

David Barbero

NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO

(Nunca es tarde)



Przełożyła Rubi Birden

Luisa to kobieta, która mimo dojrzałego wieku zachowała ślady swej młodości urody, urody raczej nie narzucającej się, a skłaniającej do kontemplacji, bardziej statycznej niż agresywnej. Jej sposób ubierania i poruszania się wskazuje, że zajmuje się wyłącznie domem. Przechadza się w tę i z powrotem, zdradzając wyraźne oznaki zdenerwowania i zniecierpliwienia. W ręce trzyma małą tacę, na której stoi szklanka mleka. Ze spojrzeń rzucanych w stronę jednych drzwi można wywnioskować, że czeka aż ktoś zza nich wyjdzie. Wreszcie pojawia się jej siostra Teresa. To atrakcyjna kobieta, poważna i odrobinę agresywna. Luisa podaje jej szklankę. Teresa jest zaskoczona zdenerwowaniem siostry. Najpierw wypija mleko. Potem odstawia szklankę z powrotem na tacę trzymaną przez Luisę.

TERESA: Jeszcze nie jesteś gotowa?

LUISA: Nie idę.

TERESA: Postanowiłaś, że zaczniesz dzisiaj. Już dwa razy to odkładałaś. W ten sposób nigdy nie wyjdiesz z sytuacji zależności i niższości, w której jesteś.

LUISA: Nie jestem teraz w stanie zaczynać niczego nowego.

TERESA: Znowu szukasz wymówek, tak samo, jak kiedy żył Juan. Pamiętaj, że nigdy nie jest za późno, żeby zacząć! Najgorsze co może zrobić kobieta, która chce się uwolnić, to oszukiwanie samej siebie.

LUISA: Nie szukam wymówek, ani nie oszukuję samej siebie. Zacznę zanim będzie za późno, ale jeszcze nie teraz.

TERESA: Brakuje ci determinacji. Jeśli nie zrobisz tego teraz, nie zrobisz tego już nigdy i nie będziesz mogła na nikogo zważyć winy. Już nie ma nikogo, kto by cię traktował z lekceważeniem i kto by ci mówił, że nie nadajesz się do niczego poza ścieleniem łóżek i zamykaniem.

LUISA: Zrobię to. Ale przedtem muszę doprowadzić inną sprawę.

TERESA: Czemu nie znajdziesz sobie przyjaciółki, albo przyjaciela?

LUISA: Powiedziałaś: przyjaciela?

TERESA: A czemu nie? Zawsze uważałam, że byłabyś o wiele szczęśliwsza, gdybyś wyszła za mąż.

LUISA: Jak możesz teraz o tym myśleć?

TERESA: Zostaw w spokoju te guziki!

Luisa obiema rękami obracała trzeci guzik od bluzki, teraz gwałtownie przerywa to zajęcie.

LUISA: Przepraszam. Jestem zdenerwowana.

TERESA: Nie robiłaś tego odkąd umarł Juan.

LUISA: Jeszcze nie do końca to wszystko do mnie dotarło.

TERESA: Coś ci jest?

LUISA: Nic mi nie jest. A ty już jesteś gotowa?

TERESA: Oczywiście. Codziennie o tej samej porze jestem gotowa, żeby iść do pracy, do biblioteki.

LUISA: Mogę ci coś powiedzieć, zanim wyjdiesz?

TERESA: Mów szybko, bo się spóźnię.

LUISA: To nie takie proste...

TERESA: W takim razie powiesz mi, jak wrócę na obiad. Wiesz, że jestem bardzo punktualna.

Teresa zakłada etolę, niemodną już i raczej mało elegancką. Robi to charakterystycznym gestem, starając się naśladować arystokratki.

LUISA: Powinnaś to wiedzieć. To ważne.

TERESA: Więc powiedz mi szybko. Nie zarażaj mnie swoimi nerwami.

LUISA: Przeczytałam ten list, w którym grożono ci w związku ze śmiercią Juana.

TERESA: Dlaczego go przeczytałaś? List to coś osobistego.

Luisa wyjmując z kieszeni złożony list, Teresa jej go wyrzuca.

LUISA: Grożono ci. To poważna sprawa.

TERESA: Naruszanie prywatności też jest poważną sprawą. Był zaadresowany do mnie? Jest mój.

LUISA: Leżał na stoliku i był otwarty. Myślałam, że zostawiłaś go tam po to, żebym go przeczytała.

TERESA: Kiedy będę chciała, żebyś przeczytała mój list, powiem ci o tym.

LUISA: To nie ma żadnego znaczenia, biorąc pod uwagę groźby, które dostałaś.

TERESA: Zabraniam ci mówić o zawartości tego listu. Ma być tak, jakby on w ogóle dla ciebie nie istniał.

LUISA: Chcę ci tylko pomóc.

TERESA: Zamiast mi pomóc, doprowadzisz do tego, że spóźnię się do pracy, a to mi się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Zapomnij o liście i przygotuj się do tego, że zaczniesz od dziś. Jeśli teraz nie zmienisz się w kobietę wyzwoloną, to będzie tylko i wyłącznie twoja wina.

Teresa bierze torebkę i nadal surowo nastawiona do swojej siostry, kieruje się do drzwi.

LUISA: Zawiadomiłam policję, żeby przeprowadzili śledztwo.

Luisa mówi to prawie ze łzami w oczach. Teresa odwraca się i z wyraźnym rozdrażnieniem zwraca się do siostry.

TERESA: Co powiedziałaś?

LUISA: Nie wiesz do czego są zdolni. Jeśli spełnią groźby zawarte w liście, mogą zrobić ci ogromną krzywdę. Policja może nam pomóc.

TERESA: To co się ze mną stanie, to moja sprawa. Rozumiesz? To wyłącznie moja sprawa.

LUISA: Tereso, co z nami będzie?

TERESA: Tobie nic się nie stanie. Grozi tylko mnie.

LUISA: To co stanie się tobie, stanie się także mnie.

TERESA: Luiso, zadzwoń na policję i powiedz, żeby nie przyjeżdżali. Powiedz, że to była pomyłka.

LUISA: Tereso, ja się boję. O co chodzi? O co cię oskarżają?

TERESA: Przecież mówiłaś, że przeczytałaś list.

LUISA: List niczego nie wyjaśnia, to tylko groźby.

TERESA: Ja też wiem tylko tyle. A teraz zadzwoń na policję i powiedz im, że to wszystko była pomyłka.

LUISA: Policja ich złapie i nie będą mogli nam nic zrobić.

TERESA: Zadzwoń na policję!

LUISA: Nie mogę im powiedzieć, że to była pomyłka.

TERESA: Niby czemu nie?

LUISA: Jest takie powiedzenie, że ten kto się waha, budzi podejrzenia. Będą nas podejrzewali.

TERESA: Jeśli stanowczo powiesz im, żeby nie przyjeżdżali, będzie po wszystkim. Sprawa pójdzie do archiwum i już.

Luisa podchodzi do telefonu. Jednak się waha.

LUISA: Tereso, ja się boję.

TERESA: Już to słyszałam. Trzeba się było bać, kiedy czytałaś list, który nie był do ciebie.

Luisa podjęła decyzję. Wykręca numer.

LUISA: Mogę rozmawiać z panem komisarzem? *(pauza)* Dzwoniłam wcześniej i prosiłam komisarza, żeby przyjechał do mnie do domu,

bo chcę mu przedstawić bardzo ważną sprawę. (znów pauza) Tak, to ja. (krótka pauza) Dziękuję bardzo. (odkłada słuchawkę)

TERESA: Nie powiedziałaś mu, że to pomyłka.

LUISA: Już wyszedł i właśnie tu jedzie.

TERESA: I co teraz zrobisz?

LUISA: Musimy mu wszystko powiedzieć. To najlepsze wyjście.

TERESA: Zabraniam ci! Nie rozmawiaj z nikim o tym liście!

LUISA: Tereso, co zrobimy? Jesteś bardziej inteligentna ode mnie. Co powinniśmy zrobić?

TERESA: Po pierwsze przestań się mazać. Nie mówiłaś przypadkiem, że po śmierci Juana będziesz silniejsza?

Luisa ociera oczy malutką, idealnie uprasowaną chusteczką.

LUISA: Życie zawsze komplikuje się w decydujących momentach.

TERESA: To będzie sprawdzian siły charakteru i niezależności, którą chciałaś osiągnąć. Nie mów o moim liście.

LUISA: Nie rozumiem, czemu nie chcesz złożyć doniesienia o groźbach, które dostałaś. Jesteś w niebezpieczeństwie.

TERESA: Już ci mówiłam, że to mój problem. I sama go rozwiążę.

Teresa bierze torebkę i kieruje się do wyjścia.

LUISA: Przyjdzie komisarz. Co mam mu powiedzieć?

TERESA: Ja go nie wzywałam. To twój problem.

LUISA: Tereso, pomóż mi, proszę.

TERESA: Chcesz rady? Powiedz mu, że tak naprawdę chciałaś zadzwonić do straży pożarnej, że bardzo ci przykro i że przepraszasz, że go niepokoiłaś.

Chwila niepewności.

LUISA: Nic nie zrobiliśmy, chcą nas wykorzystać.

TERESA: Trzymaj się z dala od tej sprawy. Musisz zająć się swoim przeobrażeniem w kobietę niezależną.

LUISA: Co z nami będzie?

*W tym momencie rozlega się dzwonek do drzwi.
Obie siostry zamierają. Luisa jest bardzo wystraszona.*

LUISA: Co mam robić?

TERESA: Skoro go tu ściągnęłaś, będziesz musiała mu otworzyć.

LUISA: Powinnyśmy ustalić wspólną wersję tego, co powiemy.

TERESA: Ja mu nic nie powiem. Zobaczymy jak sobie sama poradzisz z tym problemem. To sprawdzian czy możesz być niezależna.

LUISA: Musisz mi pomóc. Nie odchodź.

TERESA: Zaproponuj mu coś do picia. To zawsze robi na ludziach dobre wrażenie, chociaż ty nie masz o tym zielonego pojęcia.

LUISA: Mam tylko słodkie wino i ciasto.

TERESA: Daj mu, co masz. Lepsze to niż nic.

*Teresa bierze swoją torebkę i idzie w głąb domu.
Dzwonek rozbrzmiewa na nowo. Luisa jest coraz
bardziej zdenerwowana. Znowu ociera oczy. Niezgrabnie
poprawia ubranie i przygładza włosy, które ma dość
niechlujnie upięte w kok. Potem podchodzi do drzwi.
Wchodzi młody policjant. Widać, że próbuje upodobnić
się do detektywów z amerykańskich filmów, ale porusza
się nader niezdarnie.*

POLICJANT: Dzień dobry. Luisa Reinoso to pani?

LUISA: Nie jest pan tym komisarzem, z którym rozmawiałam.

POLICJANT: P-po czym pani poznała?

LUISA: Po głosie.

POLICJANT: Jestem inspektor J.D. Miranda. Zajmuję się tą sprawą.

LUISA: Jaką sprawą?

POLICJANT: Śmierci pani brata.

LUISA: Tu nie ma żadnej sprawy. Nie mam zamiaru rozmawiać z nikim oprócz komisarza.

POLICJANT: Nie ufa mi pani?

LUISA: Proszę mu powiedzieć, że się z nim skontaktuję.

Podchodzi do drzwi, otwiera je, dając mu do zrozumienia, że ma wyjść.

POLICJANT: To nie pani decyduje o tym, kto prowadzi którą sprawę. Ta sprawa jest
Reinosy. moja. Od dłuższego czasu badam okoliczności śmierci Juana

LUISA: Jakie okoliczności?

POLICJANT: W o-orzeczeniu lekarskim napisano, że pani brat zmarł na atak serca, nieprawdaż?

LUISA: Ma pan jakieś wątpliwości?

POLICJANT: Pani brat nigdy nie miał problemów z sercem. Nie był w grupie ryzyka, ani nie palił, ani nie miał podwyższonego cholesterolu i nikt z jego rodziny nie umarł przedwcześnie na chorobę wieńcową.

LUISA: Co pan chce przez to wszystko powiedzieć?

POLICJANT: Chcę udowodnić, że dużo wiem o tej sprawie.

LUISA: Kto pana upoważnił? Czemu prowadził pan śledztwo w sprawie mojego brata?

POLICJANT: Nie p-potrzebne mi żadne upoważnienie. Próbuje udowodnić...

Luisa przerywa mu z nerwową stanowczością.

LUISA: Nie musi pan niczego udowadniać. Wyjdzie pan wreszcie czy nie?

POLICJANT: Proszę się nie denerwować. M-może pani sobie zaszkodzić. Winowajcy zawsze się denerwują i krzyczą. Mówiłem pani, że próbuję udowodnić komisarzowi, że istnieją nowocześniejsze i bardziej naukowe metody od tych, których on używa. W tym celu

wybrałem pięć spraw, w tym przypadek pani brata. Wszystkie pięć łączy to, że śmierci wyglądają na p-przypadkowe.

LUISA: Jeśli chodzi o mojego brata, nie ma pan czego szukać.

POLICJANT: O tym to ja zadecyduję.

LUISA: A co takiego pan podejrzewa? Jednego jestem absolutnie pewna. Moja siostra nie ma z tym nic wspólnego.

POLICJANT: Czemu m-mówi pani to o siostrze?

LUISA: Mówię to, bo może jacyś źli ludzie będą chcieli ją wykorzystać. Ona zawsze stała murem za Juanem.

POLICJANT: Ależ ja nie podejrzewam pani siostry. Przynajmniej jak na razie.

LUISA: A kogo pan podejrzewa?

POLICJANT: To ja zadaję p-pytania. Zadzwoiła pani do mnie, żeby rzucić światło na to, co się naprawdę wydarzyło.

LUISA: Ja do pana nie dzwoniłam.

POLICJANT: To już przedyskutowaliśmy. Lepiej żeby mi pani powiedziała to, co miała pani powiedzieć komisarzowi.

LUISA: Nie miałam zamiaru mu niczego mówić.

POLICJANT: Popelni pani błąd, jeśli mi pani nie powie. M-może dojść do oskarżenia n-niewinnych osób. Nawet pani samej. Albo pani siostry.

LUISA: Tak naprawdę, to nie mam nic do...

Nagle zmienia zdanie. Bierze kapelusz inspektora i kładzie go na stole, co wprawia policjanta w zadziwienie. Ona jest dużo bardziej stanowcza.

LUISA: Dobrze. Zadzwoiłam do komisarza, żeby mu powiedzieć, że miałam telefon, który bardzo mnie zaniepokoił.

POLICJANT: Kto do pani dzwonił?

LUISA: Nie wiem. Powiedział mi, że był współnikiem mojego brata w jakiś interesach, kiedy Juan pracował w Urzędzie Celnym.

POLICJANT: Pani brat był w Urzędzie Celnym do momentu kiedy trzy lata temu przeniesiono go do Wydziału Gospodarki Wodnej.

LUISA: Sam się przeniósł.

POLICJANT: Domyśla się pani, kim jest wspólnik pani brata?

LUISA: Już panu mówiłam, że w ogóle go nie znam.

POLICJANT: Poprosił panią o coś albo zaproponował spotkanie?

LUISA: Nic nie powiedział.

POLICJANT: W takim razie po co zadzwonił?

LUISA: Tak naprawdę to się zdenerwowałam i odłożyłam słuchawkę.

POLICJANT: Miał w sobie coś charakterystycznego?

LUISA: Nie widziałam go. Tylko dzwonił.

POLICJANT: P-pytam czy jego głos miał w sobie coś charakterystycznego.

LUISA: Miał obcy akcent.

POLICJANT: Z jakiego kraju?

LUISA: Francuski.

POLICJANT: Skąd pani wie, że francuski?

LUISA: Uczylałam się trochę francuskiego, kiedy byłam młoda.

Luisa bardzo źle zniosła całe to przesłuchanie. Musiała zrobić ogromny wysiłek, żeby z marszu wymyślić nową historyjkę. Dlatego też niespodziewane wejście Teresy wywołuje u niej ulgę i jednocześnie konsternację.

TERESA: Dzień dobry. Nie przedstawisz mi tego gentlemana?

LUISA: To policjant przysłany przez komisarza.

POLICJANT: Inspektor J.D. Miranda, do usług.

TERESA: Bardzo mi miło.

LUISA: To moja siostra, Teresa.

POLICJANT: Tak, wiem.

TERESA: Skąd?

POLICJANT: Mówiłem pani siostrze, że prowadzę śledztwo w sprawie pani brata. Chcę udowodnić, że to nie był przypadek.

TERESA: A co my mamy z tym wspólnego?

POLICJANT: Jeszcze nie wiem. A-ale sporo wiem o paniach. Na przykład to, że pani pracuje w Bibliotece Narodowej, wygrawszy bardzo trudny konkurs na to stanowisko.

Czyta to wszystko z jakiegoś dokumentu, który wyjął ze swojej teczki.

POLICJANT: Z tego dokumentu wynika także, że brakuje pani trzech lat do awansu.

LUISA: Tak naprawdę to już skończyliśmy rozmowę. Właśnie pan wychodził, nieprawdaż? Proszę, pański kapelusz.

Policjant jest zaskoczony, że Luisa tak gwałtownie chce się go pozbyć.

TERESA: Nie ma pośpiechu. Dziś idę do pracy dopiero popołudniu.

LUISA: Już mówiłam, że nie masz z tym nic wspólnego.

TERESA: Nie ma potrzeby, żebyś przemawiała w moim imieniu. Sama powiem, co mam powiedzieć. A może pan się spieszy?

POLICJANT: My policjanci mamy mnóstwo czasu.

LUISA: Opowiedziałam panu wszystko, co wiemy, czyli tak naprawdę nic.

POLICJANT: Jeszcze t-trochę, a zacznę myśleć, że próbuje pani nie dopuścić, żeby pani siostra zeznawała. Stara się pani coś ukryć?

LUISA: Nie staram się niczego ukryć. Po prostu chcę oszczędzić siostrze przykrych doświadczeń.

TERESA: To nie są żadne przykre doświadczenia. Jeśli ty to zniosłaś, ja też wytrzymam.

LUISA: Jak sobie chcesz.

Siada, by wysłuchać zeznania siostry. Ta i policjant są zaskoczeni, bo myśleli, że zostawi ich sam na sam.

POLICJANT: Proszę pani, powinna pani zostawić nas samych.

LUISA: To moja siostra.

POLICJANT: Zeznania składa się na osobności.

LUISA: Jeśli zostanę, będziemy mogli wyjaśnić wszystkie wątpliwości.

POLICJANT: Nie będzie żadnych wątpliwości.

LUISA: Tereso, już mu mówiłam, że ty nie miałaś żadnych wiadomości, że niczego nie dostałaś.

TERESA: To ty nic nie wiesz, ani nic nie zrobiłaś.

LUISA: Bądź ostrożna. Bardzo się boję.

Teresa doprowadziła swoją siostrę do drzwi prowadzących w głąb domu, w tej sytuacji Luisa nie ma wyboru, musi wyjść.

TERESA: Nic się nie martw. Wszystko będzie dobrze.

Zaraz po wyjściu Luisy Teresa zwraca się do policjanta.

TERESA: Nie powinien pan tego niewłaściwie interpretować. Ona taka jest. Nigdy nie wychodziła z domu, więc topi się w szklance wody.

POLICJANT: Ja w ogóle te-tego nie interpretuję.

TERESA: Co panu powiedziała moja siostra?

POLICJANT: To tajemnica.

TERESA: Chcę tylko wiedzieć, czy wzięła winę na siebie.

POLICJANT: Winę za co miałyby brać na siebie?

TERESA: Jeśli wzięła na siebie winę za cokolwiek, proszę nie brać tego pod uwagę.

POLICJANT: Kto w takim razie jest winny?

TERESA: Panie inspektorze, próbuje pan zamącić mi w głowie?

POLICJANT: To pani zaczęła.

TERESA: Moja siostra mówiła panu o liście?

POLICJANT: O jakim liście miałyby mi mówić?

TERESA: Żadnym. Tak tylko spytałam.

POLICJANT: Nie zaprzeczyłem, że pani siostra mówiła mi o liście. Czy aby przypadkiem nie mówi pani o tym samym liście?

TERESA: Oto on.

Policjant próbuje go wziąć, ale ona cofa rękę.

POLICJANT: Nie da mi go pani?

TERESA: Jest mój. Tego listu nie dam nikomu. Jeśli to pana interesuje, mogę panu powiedzieć, co zawiera.

POLICJANT: Od kogo go pani dostała?

TERESA: Nie wiem. Grożą mi, że na mnie doniosą, jeśli nie spełnię ich żądań.

POLICJANT: A czego ch-chcą?

TERESA: Nie napisali.

POLICJANT: Pomieszanie z poplątaniem. Prawda? Nie wie pani, kto jest nadawcą. Nie wie pani, czego od pani żąda. Mogę zobaczyć ten list?

TERESA: Odda mi go pan?

POLICJANT: Oczywiście. Jestem policjantem.

*Teresa wyjmuje list z koperty i podaje go policjantowi.
Ten czyta.*

POLICJANT: Niewiele, ale to nasz jedyny ślad.

Odbiera mu list i chowa go z powrotem.

- TERESA: Był jeszcze jeden list, ale go podarłam.
- POLICJANT: D-dlaczego?
- TERESA: Sądziłam, że nie należy przywiązywać do niego żadnej uwagi.
- POLICJANT: Trzeba przywiązywać uwagę do wszystkich szczegółów.
- TERESA: Tamten list zawierał więcej informacji. Wyznaczyli mi spotkanie w kawiarni.
- POLICJANT: W której kawiarni?
- TERESA: W „Cafe Manila”.
- POLICJANT: Poszła pani?
- TERESA: Częściowo.
- POLICJANT: Nie można pójść częściowo. Poszła pani, czy nie poszła?
- TERESA: Poszłam, ale nie weszłam do środka. W liście napisał, że będzie na mnie czekał przy barze, i że to on mnie rozpozna.
- POLICJANT: Cz-czemu on?
- TERESA: To znaczy autor listu.
- POLICJANT: Skąd pani wie, że to on, a nie ona? List nie jest podpisany.
- TERESA: To męski charakter pisma.
- POLICJANT: Skąd pani wie?
- TERESA: W bibliotece muszę czytać teksty pisane przez wiele osób. W ciągu swojego życia porównałam stosy manuskryptów.
- POLICJANT: Czekał na panią w kawiarni, a pani nie weszła, żeby to sprawdzić?
- TERESA: Podeszłam i zajrzałam przez okno. Przy barze siedziały trzy osoby. Jeden

z mężczyzną był młody. Miał ciemne okulary i bardzo pospolitą kurtkę sportową. Ten drugi był starszy i czytał gazetę. Myślę, że to ten pierwszy.

POLICJANT: D-dlaczego?

TERESA: Był zniecierpliwiony.

POLICJANT: Jak wyglądała kobieta?

TERESA: Nie sądzi pan, że to męskie pismo?

POLICJANT: Nic nie sądzę. Im więcej danych, tym lepiej.

TERESA: Była młoda. Bardzo wyrafinowana. Miała jasne włosy, farbowane. Była ubrana w bardzo krótką spódniczkę. Było jej widać całe nogi.

POLICJANT: Jeśli weszłaby pani do kawiarni, teraz dysponowałibyśmy większą ilością szczegółów przydatnych w śledztwie.

TERESA: Szlag mnie trafił, że chcą mnie wykorzystać, mimo że nic nie zrobiłam. To szantażyści.

POLICJANT: Istnieje jakakolwiek podstawa tego szantażu?

TERESA: Sądzi pan, że mam coś wspólnego ze śmiercią mojego brata?

POLICJANT: Wiem tylko tyle, ile panie mi powiedzą.

TERESA: Moją siostrę musi pan skreślić z listy podejrzanych.

POLICJANT: D-dlaczego?

TERESA: To oczywiste. Nie byłaby do tego zdolna. Jest prostoduszna. Nie ma w niej za grosz podłości. Nawet nie byłaby w stanie zdobyć się na coś takiego.

POLICJANT: Bardzo paniom zależy na tym, żeby się wzajemnie bronić.

TERESA: Ja nikogo nie bronię. Po prostu mówię, że popełniłby pan pomyłkę rzucając jakieś podejrzenie na Luisę.

POLICJANT: Kogo powinienem podejrzewać?

TERESA: Tego nie wiem. To pan jest policjantem.

POLICJANT: Chciałbym wiedzieć w jakich okolicznościach odkryły panie zwłoki.

TERESA: Nie było żadnych zwłok. To znaczy tak. Logicznie rzecz biorąc, były zwłoki. Mam na myśli to, że wszystko było naturalne. Po prostu zauważyliśmy, że długo nie wstaje z łóżka. Poszliśmy do jego pokoju i już nie żył.

POLICJANT: Kto go zobaczył pierwszy?

TERESA: Czy to ważne?

POLICJANT: To szczegół.

TERESA: Ja pierwsza go zobaczyłam. Potem zawołałam Luisę.

POLICJANT: Zazwyczaj to pani siostra zajmuje się domem?

TERESA: Co pan chce zasugerować?

POLICJANT: Niczego nie sugeruję.

TERESA: Weszłam pierwsza przez przypadek. Równie dobrze jako pierwsza mogła wejść moja siostra. Ale tamtego dnia weszłam ja.

POLICJANT: Dobrze. M-myślą panie o podróży?

TERESA: Nie wolno nam podróżować?

POLICJANT: Tak tylko pytam. Nie widzę przeciwwskazań, żeby panie gdzieś wyjechały, ale będą musiały mnie panie powiadomić.

TERESA: To znaczy, że jesteśmy aresztowane.

POLICJANT: To znaczy, że po prostu chciałbym wiedzieć, gdzie panie są. W razie gdybym potrzebował waszej współpracy. Naszemu komisariatowi zależy teraz głównie na przyspieszeniu biegu śledztwa.

TERESA: Żeby nie tracić czasu, niech pan definitywnie skreśli moją siostrę z listy podejrzanych.

POLICJANT: Skreślę tych, których uznam za stosowne.

TERESA: Zostawił pan kapelusz.

POLICJANT: Właśnie miałem go wziąć. Mają panie obsesję na punkcie kapeluszy.

*W rzeczywistości był to tylko wybieg potrzebny
do pozbycia się policjanta.*

TERESA: To bardzo szczególny kapelusz.

POLICJANT: Bardzo liczę na współpracę ze strony pań w rozwiązaniu tej sprawy.

TERESA: Stawiam panu jeden warunek.

POLICJANT: Jaki?

TERESA: Jeśli pan chce, żebym z panem współpracowała, proszę zostawić w spokoju moją siostrę. Ona powinna myśleć, że jest już po wszystkim.

POLICJANT: Czemu aż tak ją pani chroni?

TERESA: Jest chora na serce. Gwałtowne emocje i nerwy są bardzo nie wskazane.

POLICJANT: Zawsze będę się zwracał bezpośrednio do pani. W zamian za to proszę mi mówić wszystko, co pani wie.

TERESA: Zgoda. Proszę więcej nie niepokoić mojej siostry.

*Koniec końców policjant bierze kapelusz i żegna się z
Teresą.*

POLICJANT: Wszystko będzie dobrze. Dowiemy się, kto to był. Do widzenia.

*Zaraz po wyjściu policjanta wchodzi Luisa.
Jest zaniepokojona. Drżą jej ręce, kiedy znowu
kręci guzikiem od bluzki.*

LUISA: Co się stało?

TERESA: Nie można ufać policjantom, zwłaszcza jeśli...

LUISA: To nie ma znaczenia. Co mu powiedziałaś?

TERESA: Uspokój się! Musisz nosić bluzki bez guzików.

LUISA: Nie mogę się uspokoić.

TERESA: Jeśli zaproponowałabyś mu coś do picia, byłby miłszy. Zawsze miałaś problemy w kontaktach z ludźmi. To dlatego nie wytrzymał z tobą żaden narzeczony.

LUISA: Zostaw w spokoju moich narzeczonych. Co mu powiedziałaś?

TERESA: Ty nie powinnaś się niczym przejmować. Ciebie o nic nie podejrzewa.

LUISA: Tereso, co z nami będzie? Teraz, kiedy mogliśmy zacząć nowe życie, mogą zrujnować te lata, które nam zostały.

TERESA: Niczego nam nie zrujnują. A już na pewno nie tobie.

LUISA: O co cię oskarżają?

TERESA: O nic. Żadnej z nas o nic nie oskarżają.

LUISA: Jeśli zabiorą cię do... gdziekolwiek, pójdę z tobą.

TERESA: Nigdzie mnie nie zabiorą.

LUISA: Bez ciebie nie umiałabym nic zrobić.

TERESA: Ze mną będzie, co ma być. Nadszedł moment, żebyś odbudowała swoje życie i nie siedziała zamknięta w domu. Nie musisz już nikomu usługiwać.

LUISA: Chcę być zawsze z tobą.

TERESA: Będziemy razem. Ale musisz już zacząć wprowadzać w życie swoje plany usamodzielnienia. Ciągłe możesz osiągnąć, co tylko chcesz. Już nie ma Juana, który by cię poniżał i zniewalał.

Luisa prowadzi siostrę do kanapy.

LUISA: Nie rozmawiajmy o tym. Co powiedziałaś policjantowi? Ja nie wspomniałam mu o liście. Kazałam mu szukać Francuza.

TERESA: Jakiego Francuza?

LUISA: A bo ja wiem? Powiedziałam mu, że Juan był współnikiem jakiegoś podejrzanego Francuza.

TERESA: Przecież to absurd.

LUISA: W ten sposób będzie miał zajęcie i zostawi nas w spokoju.

TERESA: To niebezpieczne kłamać policji. Możesz trafić jak kulą w płot.

LUISA: Musimy same dojść do tego, kto ci grozi. To nasza sprawa.

TERESA: Zostaw w spokoju tę bluzkę!

LUISA: Niepokoją mnie te pogróżki, które dostałaś.

TERESA: Nie przejmuj się tym listem. Policja się tym zajmie.

LUISA: A mnie powiedziałaś, żebym mu o tym nie mówiła!

TERESA: Nie mogłyśmy tego ukrywać. Mieliby więcej podejrzeń.

LUISA: Nigdy nie lubiłam policjantów w takich kapeluszach. Jest dokładnie taki sam jak ten, który nosił Juan, kiedy wyjeżdżał i zostawiał nas same.

TERESA: Twój pierwszy narzeczony, ten blondyn, też nosił taki.

LUISA: I dlatego nic z tego nie wyszło.

TERESA: Czemu się teraz nie ubierzesz i nie pójdziesz do Centrum Inicjatyw Kobietych?

LUISA: Już ci mówiłam, że teraz nie pójde.

TERESA: Jeśli centrum ci się nie podoba, rozpocznij praktyki pielęgniarstwa. Zawsze o tym marzyłaś.

LUISA: Nie zostawię cię samej. Może pojawić się ten od listu.

TERESA: Nie bądź śmieszna. Idziemy. Szykuj się.

LUISA: Poczekam, aż się to wszystko uspokoi. Czemu nie idziesz do pracy?

TERESA: Pójde po południu.

LUISA: Będą na ciebie krzywo patrzeć w pracy.

TERESA: Dlaczego?

LUISA: Przez to wszystko.

TERESA: Tam nikt o niczym nie wie. Musimy żyć normalnie.

LUISA: Tak naprawdę to chciałabym wyruszyć we wspaniałą podróż i pojechać na koniec świata. Mów co chcesz, ale ja nie mam odwagi wyjść tu na ulicę, żeby mnie rozpoznali. Muszę poszukać kogoś, kto będzie robił zakupy.

TERESA: Posłuchaj mnie. Musimy prowadzić normalny tryb życia. Nic się nie stało.

LUISA: Chcesz mnie ochronić, ale mnie okłamujesz. Zachowujesz się dokładnie tak samo, jak Juan. Wyśledzę, kto ci grozi. W ten sposób udowodnię, że nadaję się do czegoś więcej, a nie tylko do gotowania, zamykania i ścielenia łóżek.

W tym momencie rozlega się dzwonek do drzwi.

LUISA: Kto to może być?

TERESA: Ja się nikogo nie spodziewam. Czekasz na kogoś?

LUISA: To może być autor listu.

TERESA: Nie opowiadaj bzdur.

LUISA: Jeśli nie on, to w takim razie kto?

TERESA: Zawsze przewidujesz najgorsze. To pewnie sąsiadka, albo jakiś świadek Jehowy.

Znowu dzwonek do drzwi.

TERESA: Musimy otworzyć. Lepiej żeby wszystko wyglądało normalnie.

LUISA: Poczekaj, usiądę. Tak mi będzie łatwiej zapanować nad nerwami.

Luisa siada udając spokój. Teresa otwiera drzwi. To młoda dziewczyna, o bardzo jasnych, tlenionych włosach, w bardzo krótkiej spódnicy. Wygląda jak dziewczyna z kawiarni opisana przez Teresę. Teresa jest bardzo zaskoczona.

TERESA: Kim pani jest?

Ten krzyk podrywa Luisę z miejsca.

LUISA: Kim pani jest?

DZIEWCZYNA: Nie mają się panie czego obawiać. Pani już wie, kim jestem.

LUISA: Kto to jest?

TERESA: Zostaw nas same.

LUISA: Nie zostawię cię sam na sam z tą kobietą.

TERESA: Będzie lepiej, jak wyjdiesz.

LUISA: To na pewno ta od gróźb.

DZIEWCZYNA: Jeśli panie sobie życzą, wyjaśnię obu paniom o co chodzi.

TERESA: Do kogo pani przyszła?

DZIEWCZYNA: Przede wszystkim do pani.

TERESA: Musisz zostawić nas same.

LUISA: A jeśli ci coś zrobi?

TERESA: Nic mi nie będzie.

Popycha siostrę do drzwi prowadzących w głąb domu.

LUISA: Powinnam zostać, żeby ci pomóc.

TERESA: Nie. I nie podsłuchuj pod drzwiami.

Wreszcie udaje się jej pozbyć Luisy. Potem podchodzi do dziewczyny, która już sobie usiadła. Ostentacyjnie pokazuje swoje nogi i pali papierosa wypuszczając kłęby dymu.

TERESA: W tym domu się nie pali!

DZIEWCZYNA: O, przepraszam!

Dziewczyna gasi papierosa na spodeczku, który z pogardą podaje jej Teresa.

TERESA: Mów, czego chcesz.

DZIEWCZYNA: Już nie per „pani”?

TERESA: Nie wydaje mi się, żeby było do kogo.

DZIEWCZYNA: Czekam na odpowiedź.

Teresa jest nie dość, że zbita z tropu, zdenerwowana, to jeszcze wyraźnie poirytowana.

TERESA: A ja oczekuję, że dowiem się, kim jesteś.

DZIEWCZYNA: Jestem autorką listów, które pani dostała. Czekałam na panią w kawiarni, ale pani nie przyszła. Żle pani zrobiła nie przychodząc. Tam miałabym więcej wyrozumiałości.

TERESA: Co cię łączyło z moim bratem?

DZIEWCZYNA: Byłam jego sekretarką.

TERESA: Jaką znowu sekretarką?

DZIEWCZYNA: Osobistą sekretarką.

TERESA: To ci daję prawo do czegokolwiek?

DZIEWCZYNA: Nie przyszłam się kłócić. Przyszłam po prostu usłyszeć pani odpowiedź.

TERESA: A czego chcesz? Tak konkretnie.

DZIEWCZYNA: Zadowolilibym się dwoma milionami. To niezbyt wygórowana cena, biorąc pod uwagę, co mogę powiedzieć.

TERESA: Możesz mówić, co ci się żywnie podoba. Nic nie wiesz. Jesteś najzwyklejszą, pospolitą szantażystką.

DZIEWCZYNA: Jeśli to pani ostatnie słowo, pójdę już. Proszę wkrótce oczekiwać ode mnie wiadomości.

TERESA: Jakież to wiadomości?

DZIEWCZYNA: Pożałuje pani, że nie potraktowała mnie poważnie.

Dziewczyna jest już przy drzwiach. Zachowuje się prowokująco.

TERESA: Zaczekaj! Co takiego wiesz o moim bracie?

Dziewczyna siada z powrotem, dalej zachowuje się tak, jak przedtem.

DZIEWCZYNA: Jak się może pani, spodziewać, nie powiem pani ani słowa. Żądam tej sumki i wtedy nie pisnę nikomu ani słówka o tej sprawie.

TERESA: Co może wiedzieć czyjaś sekretarka, czego nie wiedzą jego siostry?

DZIEWCZYNA: Nie byłam wyłącznie jego sekretarką.

TERESA: Jeśli coś cię łączyło z moim bratem, nic mnie to nie obchodzi. Oboje jesteście dorośli, zwłaszcza on.

DZIEWCZYNA: Tego, co ja wiem o pani bracie, nie wie nikt. Był zamieszany w bardzo mętne interesy.

TERESA: Nie nalegaj. Nie ubijesz ze mną interesu.

DZIEWCZYNA: Mam dokumenty, które obciążają wiele osób wpłątanych w tą sprawę.

TERESA: Pokaż mi je!

DZIEWCZYNA: Chyba nie sądzi pani, że noszę je przy sobie. Mają w tym swój udział bardzo wpływowi ludzie.

TERESA: W takim razie niech pani wyłudza pieniądze od tych bardzo wpływowych osób.

DZIEWCZYNA: Najbardziej obciąża to pani brata. Przyszłam tu, żeby dać pani szansę, ale skoro nie chce pani z niej skorzystać, to skończyliśmy.

Dziewczyna wstaje i kokieteryjnie obciąga spódniczkę.

TERESA: Jak się mogę z panią skontaktować?

DZIEWCZYNA: Chce mnie pani wciągnąć w pułapkę?

TERESA: To nie zasadzka. Mogę zmienić zdanie.

DZIEWCZYNA: To ja się z panią skontaktuję.

TERESA: Nie ufa mi pani?

DZIEWCZYNA: Nie raz się w życiu przejechałam. Chcę zakończyć tę sprawę jak najszybciej. Ma pani czas do jutra.

TERESA: Potrzebuję co najmniej tygodnia.

DZIEWCZYNA: Nie mogę tyle czekać.

TERESA: Odczekała pani wiele dni od śmierci Juana.

DZIEWCZYNA: Właśnie dlatego nie mogę dłużej czekać.

TERESA: Stawiam ci jeden warunek.

DZIEWCZYNA: Nie jest pani na pozycji pozwalającej stawiać warunki.

TERESA: Nie chcę, żeby moja siostra dowiedziała się czegokolwiek, o czym tu mówiłyśmy.

DZIEWCZYNA: To nie ma nic wspólnego z pani siostrą, tylko z panią.

TERESA: Jestem pewna, że jesteś pospolitą szantażystką, i że nie masz żadnego dokumentu.

DZIEWCZYNA: W takim razie po co tu jestem?

TERESA: Chcesz mi ukraść dwa miliony. Ale jeszcze możesz się przeliczyć.

DZIEWCZYNA: To się jeszcze okaże.

Koniec końców dziewczyna wychodzi. Teresa zostaje sama, jest trochę zakłopotana, bezradna. Pada na kanapę. Wyjmuje z torebki list. Znowu go czyta. Potem przetrząsa szuflady w komodzie. Na tym zastaje ją siostra, która wchodzi bardzo ostrożnie, myśląc, że dziewczyna ciągle tam jest.

LUISA: Czego chciała?

TERESA: Już po sprawie.

LUISA: Jak to?

TERESA: To wcale nie było takie trudne. Nie miała żadnego dokumentu. Wszystko sobie wymyśliła.

LUISA: Żądała od ciebie pieniędzy?

TERESA: Nie myśl już o tym. Jeśli nie przestanie mnie nachodzić, tym gorzej dla niej. Nie sądzę, żeby jeszcze raz spróbowała.

LUISA: Jesteś trochę naiwna. Na tym świecie jest wielu złych ludzi. Nie powinniśmy być takie ufne.

TERESA: Uwierz mi! Już po wszystkim. Nie musisz się już tym martwić.

LUISA: Czemu zerkasz na zegarek?

TERESA: Muszę iść do biblioteki.

LUISA: Idź, idź. Możesz przepracować jeszcze pół dnia.

TERESA: Musisz mi obiecać, że nie będziesz się martwić.

LUISA: To tobie grożono.

TERESA: Wszystko co się dzieje, dzieje się tylko w twojej głowie. Nie ma nic poza tym.

LUISA: Czemu nie powiemy policji o tej dziewczynie?

TERESA: Nie ma o czym opowiadać policji. Już to rozwiązałam.

LUISA: Tereso, mnie nie oszukasz, chociaż uważasz, że jestem głupia. Mieszkamy razem od wielu lat. Jestem pewna, że nie idziesz teraz do biblioteki.

TERESA: W takim razie dokąd idę?

LUISA: Tego nie wiem. Może pójdziesz zdobyć pieniądze, których zażądała od ciebie ta dziewczyna.

TERESA: Nie dam tej dziwce ani grosza.

LUISA: Za dużo tego wszystkiego jak na nas dwie. Powinniśmy poszukać kogoś, kto by nas bronił.

Teresa znowu odkłada torebkę, prawie z rozpaczą.

TERESA: Widzisz, nie mogę zostawić cię samej. Jesteś gotowa popełnić każde szaleństwo.

LUISA: Starasz się odsunąć mnie od tej sprawy, bo ty też uważasz, że się do niczego nie nadaję.

TERESA: Nie uważam, że się do niczego nie nadajesz.

- LUISA: Jesteś taka sama jak Juan. Uważacie się za lepszych ode mnie. Lekceważycie mnie, bo od zawsze zajmuję się tylko domem.
- TERESA: Jak możesz tak mówić?
- LUISA: Mówię tak, bo taka jest prawda.
- TERESA: Prawda jest taka, że wszystko już załatwione. Zrobiłam to przez wzgląd na ciebie. Powinnaś być wdzięczna.
- LUISA: Nie miałaś przypadkiem iść do pracy?
- TERESA: Nie podoba mi się, że nie wierzysz w to, co ci mówię. Ciągłe coś podejrzewasz.
- LUISA: Przepraszam. Jestem zdenerwowana.
- TERESA: Na nerwy najlepsze jest jakieś zajęcie. Czemu nie pójdziesz teraz do centrum dla kobiet?
- LUISA: Wolę zaczekać. Może lepiej by było pomyśleć przedtem o podróży? Ten początek jest dla mnie bardzo trudny. Nie chcę niczego robić na oślep.
- TERESA: Im szybciej zaczniesz, tym lepiej dla ciebie.
- LUISA: Idź. Obiecuję, że nic nie zrobię.

*Luisa bierze torebkę siostry. Podaje jej i wypycha
Teresę w kierunku drzwi.*

- TERESA: Nie mogę powiedzieć, że wychodzę całkiem spokojna.
- LUISA: Powiem ci to, co ty mnie. Na twoje nerwy najlepiej zrobi ci pójście do pracy.

Teresa jest już przy drzwiach.

- TERESA: Zaraz wrócę. Po prostu usprawiedliwię się, że nie mogę dziś pracować i wracam.
- LUISA: Jak wrócisz, przygotujemy plan obrony przed szantażystką.
- TERESA: Boję się. Nie rób nic, dopóki nie wrócę.

*Teresa wychodzi. Luisa siedzi chwilę cicho, czeka aż
Teresa się oddali. Nasłuchuje, czy kroki ucichły.*

Kiedy Teresa się oddaliła, biegnie po książkę telefoniczną. Gwałtownie szuka jakiegoś numeru. Po chwili rozlega się dzwonek do drzwi, Luisa jest zaskoczona i przestraszona. Najpierw chowa książkę telefoniczną. Poprawia ubranie i przygładza włosy.

LUISA: Kto tam?

POLICJANT: (zza drzwi) To ja, inspektor p-policji.

*Znowu zaczyna kręcić guzikiem u bluzki.
Sama się gani za to zachowanie.
Potem otwiera drzwi, wchodzi policjant.*

LUISA: Czego znowu pan chce?

POLICJANT: Czekalem aż pani siostra wyjdzie.

LUISA: Stało się coś ważnego?

POLICJANT: Przyszedłem wyjaśnić kilka szczegółów z pani zeznania.

LUISA: Jeszcze nie trafił pan na ślad winnego?

POLICJANT: A pani już wie, kto to był?

LUISA: To nie był nikt. Tu się nic nie wydarzyło, więc nie ma winnego.

POLICJANT: Kto znalazł zwłoki?

LUISA: Jak to kto znalazł zwłoki? Nikt. Tu nie było żadnych zwłok.

POLICJANT: Chodzi mi o zwłoki pani brata.

LUISA: Mój brat umarł w łóżku.

POLICJANT: Kto go pierwszy zobaczył?

LUISA: Ja.

POLICJANT: Jest pani pewna? Czy aby nie pani siostra?

LUISA: To ja się zajmuję wszystkim, co ma związek z domem. Moja siostra ma pracę, a poza tym nie nadaje się do prac domowych.

POLICJANT: Kiedy okazało się, że pani brat nie żyje, pani siostry nie było w domu?

LUISA: Pracowała w bibliotece, jak zwykle. Musiałam do niej zadzwonić.

POLICJANT: Zaskoczyła ją ta wiadomość?

LUISA: To był dla niej straszny cios. Moja siostra, chociaż może nie sprawia takiego wrażenia, jest bardzo dobrym człowiekiem.

POLICJANT: Czemu twierdzi pani, że nie sprawia takiego wrażenia?

LUISA: Teresa wydaje się oschła, ale jest bardzo dobra.

POLICJANT: Czy poza paniami ktoś jeszcze mieszka w tym domu?

LUISA: Odkąd umarł mój brat, już nie.

POLICJANT: A wcześniej?

LUISA: Wcześniej mieszkał on i my dwie.

POLICJANT: To już wiem. Chodzi mi o inne osoby.

LUISA: Zawsze mieszkaliśmy tylko we trójkę.

POLICJANT: Pani brat przyprowadzał kogoś do domu?

LUISA: Jeśli ma pan na myśli kobiety, nie.

POLICJANT: Nie miałem nikogo na myśli. Po prostu spytałem, czy pani brat przyprowadzał kogoś do domu.

LUISA: Nie powiedziałam panu, że nie.

POLICJANT: Zbrodnia musiała zostać popełniona w domu.

LUISA: Jaka zbrodnia? Tu nie było żadnej zbrodni.

POLICJANT: Drażni panią słowo „zbrodnia”?

LUISA: Mój brat umarł śmiercią naturalną.

POLICJANT: Tak czy inaczej, to co się wydarzyło, musiało zostać przygotowane tu, w domu.

LUISA: Skoro nic się nie wydarzyło, to i nic nie zostało przygotowane. Wszystko co się stało, jest tylko w pańskiej głowie. Pan sobie to wszystko wymyślił.

POLICJANT: Ja?

LUISA: Jeśli nie zacząłby pan węszyć, wszyscy bylibyśmy teraz spokojni.

POLICJANT: Przyszedłem, bo zadzwoniła pani do komisarza.

LUISA: Podejrzewa pan moją siostrę?

POLICJANT: Policjant podejrzewa wszystkich. W tym także pani siostrę i panią.

LUISA: Ani moja siostra, ani ja nic nie zrobiłyśmy.

POLICJANT: To pani tak twierdzi. Mam na ten temat inne zdanie.

W tym momencie rozlega się dzwonek telefonu.

POLICJANT: Czekają na kogoś?

LUISA: To pewnie moja siostra, widocznie czegoś zapomniała.

POLICJANT: Wolałbym, żeby pani siostra mnie nie zobaczyła. Jest tu jakieś inne w-wyjście?

LUISA: Czemu nie chce pan spotkać się z moją siostrą?

POLICJANT: Gdyby mnie tu zastała, wszystko by się skomplikowało.

LUISA: To nie może być moja siostra. Ona zawsze ma klucz.

POLICJANT: Lepiej, żeby nikt się nie dowiedział, że tu jestem.

LUISA: Nigdy nie widziałam uciekającego policjanta.

POLICJANT: Proszę pani, ja nie uciekam. Staram się nie komplikować bardziej spraw. Lepiej, żeby pani sąsiedzi nie wiedzieli, że zajmuję się tą sprawą. Nie ma tylnego wyjścia?

LUISA: Jest wyjście przez kuchnię, ale ono też wychodzi na schody.

POLICJANT: Poczekam aż wejdzie i dopiero wtedy wyjdę. Gdzie jest kuchnia?

LUISA: Tam, drugie drzwi na lewo.

POLICJANT: Wróć, muszę wyjaśnić jeszcze parę rzeczy.

LUISA: Powinien pan zapomnieć o tej sprawie. Uważam, że popełniłam błąd dzwoniąc na komisariat.

Do tej pory już dwa razy rozlegał się dzwonek.

POLICJANT: Niech pani nie każe mu czekać.

Policjant wychodzi. Luisa się waha. Przedsięwzięcie środki ostrożności. Patrzy przez wizjer. Poprawia ubranie i włosy zanim otworzy – bardzo ostrożnie i podejrzliwie. To ta sama dziewczyna, która wcześniej próbowała szantażować Teresę.

LUISA: Mojej siostry nie ma. Czego pani sobie życzy?

DZIEWCZYNA: Tak, wiem, że pani siostry nie ma w domu. Widziałam jak wychodziła chwilę temu. Przyszłam porozmawiać z panią.

Luisa wpuszcza ją do domu. Dziewczyna siada tak samo prowokująco, jak przedtem.

DZIEWCZYNA: Mogę zapalić?

LUISA: W tym domu się nie pali.

DZIEWCZYNA: Przepraszam.

LUISA: Mam na imię Luisa, a ty?

DZIEWCZYNA: Marta.

LUISA: Nie mam o czym z tobą rozmawiać.

DZIEWCZYNA: Rozmowa ze mną leży w pani interesie. Jestem w posiadaniu dokumentów, które mogą narazić panią na kompromitację.

LUISA: Mnie?

DZIEWCZYNA: Panią i pani siostrę.

LUISA: Traci pani czas. Siostra mówiła mi, że próbowała ją pani szantażować.

DZIEWCZYNA: Obie pani są w błędzie. Staram się paniom pomóc. Jestem w posiadaniu bardzo kompromitujących dokumentów. Za niewielką rekompensatą finansową zniszczę je.

LUISA: Co to znaczy niewielka rekompensata?

DZIEWCZYNA: Dwa miliony.

LUISA: To mnóstwo pieniędzy! Dwa miliony, mój Boże!

DZIEWCZYNA: Jestem gotowa pójść na ustępstwa. Zależy mi tylko na tym, żeby wykazała pani odrobinę dobrej woli. Wystarczy, że wyrazi pani zainteresowanie pozyskaniem tych dokumentów.

LUISA: A jeśli nie dam pani pieniędzy, co pani zrobi?

Dziewczyna wstaje, ma zamiar wyjść.

DZIEWCZYNA: Zaniosę te dokumenty na policję.

LUISA: Możemy negocjować cenę?

DZIEWCZYNA: Więc jest pani zainteresowana?

LUISA: Nie powiedziałam, że jestem czymkolwiek zainteresowana. Zapytałam tylko, czy cena jest do negocjacji.

DZIEWCZYNA: Negocjujemy.

Dziewczyna znowu siada.

LUISA: Mam wrażenie, że bardzo ci się spieszy.

DZIEWCZYNA: Chciałabym jak najszybciej zapomnieć o tej sprawie. Chcę wyjechać z tego miasta i zacząć nowe życie gdzieś, gdzie nikt mnie nie zna.

LUISA: Kiedy będzie pani miała te dokumenty?

DZIEWCZYNA: Mogę je przynieść jeszcze dziś wieczorem.

LUISA: Będę czekać. Przygotuję pieniądze.

Dziewczyna znowu wstała. Luisa nie może się doczekać, kiedy tamta wyjdzie. Kiedy są już przy drzwiach, wchodzi Teresa. Jest bardzo zaskoczona.

TERESA: Co ty tu robisz?

LUISA: Przyszła ze mną porozmawiać.

TERESA: Pewnie przyszła cię szantażować, tak jak mnie szantażowała.

DZIEWCZYNA: Przyszedłam dać paniom szansę. Ostatnią.

TERESA: Nie potrzebujemy żadnej szansy. Obiecałaś mi, że już się nie pojawisz!

DZIEWCZYNA: Pani siostra jest od pani znacznie bardziej rozsądna.

TERESA: Co jej obiecałaś?

LUISA: Nic jej nie obiecywałam.

TERESA: Precz!

LUISA: Tereso, nie ma się czym tak denerwować.

TERESA: Powiedziałam - precz.

DZIEWCZYNA: Przyjdę jutro. Mam nadzieję, że obie panie to przemyślicie.

TERESA: Nie musimy niczego przemyśliwać. Proszę się więc już nie fatygować.

*Teresa otwiera drzwi, wymuszając wyjście dziewczyny.
Ta grzecznie żegna się z Luisą.*

DZIEWCZYNA: Rozmowa z panią to przyjemność.

TERESA: Do widzenia!

LUISA: Nie zapomnij, że będę na ciebie czekała.

Teresa w zasadzie wyrzuca dziewczynę. Kiedy zostają same z Luisą jest tak zła i obrażona, że nawet się nie odzywa.

LUISA: Jesteś zła?

TERESA: A powinnam?

LUISA: Nic nie zrobiłam.

TERESA: Do jakiego porozumienia doszłaś z tą szantażystką?

LUISA: Nie doszłam do żadnego porozumienia.

TERESA: Ona powiedziała, że tak.

LUISA: Stało tylko na tym, że to przemyślę, nie wiesz, że dobrze czasem pomyśleć, żeby zyskać na czasie?

TERESA: Nie ma o czym myśleć, ani zyskiwać na czasie. Ta szantażystka dla nas nie istnieje.

LUISA: Byłaś w bibliotece?

TERESA: Nie zmieniaj tematu.

LUISA: Nie zmieniam tematu. Po prostu interesuję się wszystkim, co ciebie dotyczy. Nie było cię za krótko, żebyś zdążyła pojechać do biblioteki.

TERESA: Zapomniałam o czymś. No to wróciłam i zastałam cię z tamtą.

LUISA: Sama do mnie przyszła. Ja jej nie zapraszałam.

TERESA: Powinnaś była ją wyrzucić, jak tylko przyszła.

LUISA: Nie wiem, co chcesz osiągnąć traktując ją w ten sposób.

TERESA: Jedyne, co chcę osiągnąć, to wyciągnąć cię z tego bagna, w które się wpakowałaś.

LUISA: Ja? W jakie bagno się wpakowałam?

TERESA: Lepiej to zostawmy. Jesteśmy już wystarczająco zdenerwowane.

LUISA: Nie chcę tego zostawiać. Wytlumacz mi, co chciałaś powiedzieć.

TERESA: Nie chcę się z tobą kłócić.

- LUISA: Chcesz mnie od tego odsunąć. Dalej myślisz dokładnie tak jak Juan – że się do niczego nie nadaję, że jedyne co potrafię, to zmywać i ścierać łóżka. Zawsze kierowaliście moim życiem.
- TERESA: Wręcz przeciwnie. Chcę, żebyś zaczęła nowe życie, poszukała sobie przyjaciółek, czy narzeczonego, czy co tam chcesz. Jesteś wolna.
- LUISA: Tylko tak mówisz, a robisz wszystko, żeby mi w tym przeszkodzić. Chcesz, żebym dalej była twoją służącą.
- TERESA: Obie się uspokójmy. Wezmę papiery i wrócę do biblioteki. Wieczorem, jak wrócę, obgadamy wszystko i zdecydujemy, co powinniśmy zrobić.
- LUISA: Skoro ty nie chcesz mi pomóc, zadzwonię do kuzyna Andresa.
- TERESA: Nie trzeba do nikogo dzwonić.
- LUISA: Zawsze lepiej poprosić o pomoc kogoś z rodziny.
- TERESA: Nie potrzebujemy niczyjej pomocy.
- LUISA: To ty tak uważasz, ale ja czułabym się bezpieczniej, gdyby był tu jakiś mężczyzna.
- TERESA: Wszystko jest dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy był Juan. Ty byś chciała, żeby ktoś cię chronił.
- LUISA: To szczególne okoliczności. Potrzebujemy pomocy.
- TERESA: Później o tym porozmawiamy. Teraz nie mam czasu.

Mówi to już prawie z głębi domu.

- LUISA: Jesteśmy dwiema kobietami. Musimy poszukać kogoś, kto będzie nas bronił.

Luisa czeka na odpowiedź z głębi domu, ale jej nie dostaje.

- LUISA: Jeśli nie chcesz kuzyna Andresa, czemu nie wynajmiemy prywatnego detektywa? Nie wydaje ci się, że to dobry pomysł?

Teresa nie odpowiada na żadne z tych pytań. Wychodzi nagle z głębi domu, ma dużą torbę i, oddzielnie, kopertę. Jest gotowa do wyjścia. Stawia torbę na kanapie. Na niej kładzie ostrożnie list, na którym wyraźnie widać adres i znaczek.

TERESA: O co mnie pytałaś?

LUISA: Uważam, że powinniśmy zatrudnić prywatnego detektywa, który by nas ochraniał i badał sprawy, które mu zlecimy.

TERESA: Zadzwońska na policję, żeby nas chronili i co nam z tego przyszło?

LUISA: Policjanci to co innego. Robią, co im się podoba. Detektywowi zapłacimy i będzie musiał robić, co mu każemy.

TERESA: Wieczorem to przedyskutujemy. Teraz już muszę iść.

LUISA: Nie możemy czekać. Ja się boję. Mogą nam coś zrobić. Znasz to przysłowie: młodą miłować, starą obrabować.

Za kanapą kończy się szykować Teresa, w swoim pseudoarystokratyczno-intelektualnym stylu. Kiedy skończyła, bierze torbę przez oparcie, co sprawia, że koperta spada na podłogę, ale żadna z siostr tego nie zauważa.

TERESA: Przysłowia są dla staroświeckich. Poczekaj tu na mnie. Zaraz wracam. Powiem w bibliotece, żeby mi potrącili za ten dzień.

LUISA: Wracaj szybko. W każdej chwili może ktoś przyjść.

TERESA: Nie otwieraj nikomu, dopóki nie wrócę.

Teresa wychodzi w pośpiechu. Luisa zostaje sama, opada na kanapę. Stamtąd dostrzega list, który upadł na podłogę. Siada i podnosi go. Kiedy czyta adres, jest bardzo zaskoczona. Żeby sprawdzić, czy dobrze widziała, zakłada okulary i jeszcze raz czyta napis na kopercie. Jej zaskoczenie jest jeszcze większe i mocniej wyrażone. Z tego wszystkiego znowu opada na kanapę. Widać, że jest zdenerwowana, znowu obraca guzik u bluzki. Na tym zastaje ją Teresa, która wchodzi gwałtownie, wróciwszy po list, który zgubiła.

TERESA: Gdzie jest mój list?

LUISA: Ten?

Teresa wyrywa jej go.

LUISA: Co to znaczy?

TERESA: Co znaczy co?

LUISA: Piszesz list sama do siebie. Zaadresowałaś go do siebie.

TERESA: To nie twoja sprawa.

LUISA: Jak to nie moja sprawa? W takim razie, to wszystko kłamstwo. Sama to wszystko zmontowałaś.

TERESA: Masz bujną wyobraźnię. Muszę iść!

LUISA: Wytłumacz mi to, proszę.

TERESA: Tu nie mam nic do tłumaczenia. Czekaj na mnie. I nic nie rób.

LUISA: Co się dzieje? Czemu to zrobiłaś?

TERESA: Nic się nie dzieje, ani nic nie zrobiłam. Usiądź i poczekaj.

Teresa po założeniu etoli (we właściwy sobie sposób) kieruje się do drzwi, a Luisa cała w nerwach siedzi na kanapie.

CZĘŚĆ DRUGA

Teresa wychodzi w pośpiechu. Luisa zostaje sama, opada na kanapę. Stamtąd dostrzega list, który upadł na podłogę. Siada i podnosi go. Kiedy czyta adres, jest bardzo zaskoczona. Żeby sprawdzić, czy dobrze widziała, zakłada okulary i jeszcze raz czyta napis na kopercie. Jej zaskoczenie jest jeszcze większe i mocniej wyrażone. Z tego wszystkiego znowu opada na kanapę. Widać, że jest zdenerwowana, znowu obraca guzik u bluzki. Na tym zastaje ją Teresa, która wchodzi gwałtownie, wróciwszy po list, który zgubiła.

TERESA: Gdzie jest mój list?

LUISA: Ten?

Teresa wyrywa jej go.

LUISA: Co to znaczy?

TERESA: Co znaczy co?

LUISA: Piszesz list sama do siebie. Zaadresowałaś go do siebie.

TERESA: To nie twoja sprawa.

LUISA: Jak to nie moja sprawa? W takim razie, to wszystko kłamstwo. Sama to wszystko zmontowałaś.

TERESA: Masz bujną wyobraźnię. Muszę iść!

LUISA: Wytłumacz mi to, proszę.

TERESA: Tu nie mam nic do tłumaczenia. Czekaj na mnie. I nic nie rób.

LUISA: Tereso, boję się.

LUISA: Boją się tylko słabi.

Teresa idzie w kierunku drzwi, a Luisa siedzi cała w nerwach na kanapie.

LUISA: Tereso!

TERESA: Co chcesz?

Teresa zatrzymuje się, a Luisa wstaje z kanapy, żeby do niej podejść.

LUISA: Sądzisz, że w tych okolicznościach powinnaś iść do pracy?

TERESA: Można wiedzieć, o jakie to okoliczności ci chodzi?

LUISA: Można wiedzieć, czemu próbujesz wziąć na siebie winę za śmierć Juana?

TERESA: Nie próbuję brać na siebie żadnej winy.

LUISA: Mnie nie oszukasz. Znam cię od urodzenia. Czemu to robisz?

Teresa gwałtownie zmienia swoje nastawienie.

TERESA: Nie udawaj głupiej. Dobrze wiesz, dlaczego to robię.

LUISA: Nie udaję głupiej. I nie wiem, czemu to robisz.

Wreszcie Teresa zdejmuje etolę i odkłada torbę. Siada obok siostry. Patrzy na nią uważnie.

TERESA: Przestań przede mną grać.

LUISA: Tereso, powiedz mi wreszcie, dlaczego to robisz!

TERESA: Próbuję cię kryć.

LUISA: Próbujesz mnie kryć?

TERESA: Tak. Nie udawaj zdziwionej. Staram się zrobić wszystko, żeby odsunąć od ciebie podejrzenia.

LUISA: Czemu mieliby mnie podejrzewać?

TERESA: Jeśli cię podejrzewają, złapią cię bardzo szybko. Z kolei, jeśli będą podejrzewali mnie, nic nie osiągną, bo ja tego nie zrobiłam.

Luisa jest oszołomiona wytłumaczeniem danym przez siostrę.

LUISA: Chcesz przez to powiedzieć, że to ja zabiłam Juana, i że próbujesz przeszkodzić w ujęciu mnie?

TERESA: Dokładnie to chciałam powiedzieć.

LUISA: Jak możesz tak myśleć?

*Jej zdenerwowanie objawia się kręceniem guzika.
Tym razem nerwy są silniejsze i guzik odskakuje.*

TERESA: Luiso, usiądź tutaj. Popatrz mi w oczy. Niczego przede mną nie udawaj.

LUISA: Koniec tego! Obrażasz mnie! Bo zacznę myśleć, że to ty. Ty nigdy nie kochałaś nikogo, poza sobą samą. Nienawidziłaś go. Wydaje ci się, że jesteś lepsza, bo masz wykształcenie. Dlatego go zabiłaś.

Teresa pada na kanapę zakrywając sobie rękami oczy i ocierając łzy. Targają nią spazmy. Teresa stoi przyglądając się jej uważnie. Luisa wstaje. Podchodzi do siostry, opiera się na jej ramieniu i dalej płacze.

LUISA: Wybacz mi. Mówiłam straszne rzeczy. Nie sądź, że to o tobie myślę. Jestem bardzo zdenerwowana. Wybaczysz mi?

TERESA: Przestań płakać. Powiedz mi prawdę.

Teresa odsuwa się okazując chłód.

TERESA: To byłaś ty, czy nie?

Luisa zaczyna na nowo płakać.

LUISA: Nie możesz tego o mnie myśleć!

Teresa przypatruje się siostrze z uwagą i podejrzliwością.

TERESA: W takim razie, czemu tyle zwlekałaś z zawiadomieniem mnie po tym, jak znalazłaś go martwego?

LUISA: Zawiadomiłam cię natychmiast.

TERESA: Zawiadomiłaś mnie dopiero jak skończyłam pracę w bibliotece.

LUISA: Nie było powodu bardziej cię niepokoić. I tak już nic nie można było zrobić.

TERESA: Kiedy przyjechałam, był już przygotowany, w trumnie. Nikt nie mógł go zobaczyć. Nawet lekarz.

LUISA: A co mieli oglądać?

TERESA: Miałaś mnóstwo czasu, żeby wszystko zatuszować.

LUISA: Ja go tylko przygotowałam i ubrałam. Zmieniłam mu wyraz twarzy. Sama powiedziałaś, że wyglądał tak, jakby spał. Uczylaś się tylu rzeczy, ale nie odważyłabyś się tego zrobić. Odważyłabyś się?

TERESA: Nie o tym rozmawiamy.

LUISA: Odważyłabyś się czy nie? Brzydziłabyś się. Zrobiłam to ze względu na ciebie.

Teresa ciągle ma wątpliwości.

TERESA: Czemu nie pozwoliłaś, żeby obejrzał go jego lekarz?

LUISA: A po co się ma lekarza w rodzinie? To pierwsza przysługa, o którą poprosiliśmy kuzyna Andresa.

TERESA: Ale on też go nie widział. Stwierdził śmierć naturalną, nie widząc go na oczy.

Luisa ociera łzy i zbiera się w sobie.

LUISA: Tereso, a co miał zobaczyć? Jeśli chcesz, zadzwonimy do kuzyna, żeby wszystko wyjaśnił. A jeśli wolisz, opowiemy wszystko inspektorowi.

TERESA: Jeszcze raz ci powtarzam. Nie zrzucam na ciebie żadnej winy. (zmienia zachowanie) Dajmy już temu spokój. Co teraz zrobisz?

LUISA: Musimy przygotować plan wyjścia z tej sytuacji. To pierwsza rzecz, którą musimy zrobić.

TERESA: Po pierwsze musimy odkryć kim jest ta dziewczyna, która udaje autorkę moich listów i nam grozi.

LUISA: My, które pracujemy w kuchni, wiemy, że nie kroi się razem mięsa i cebuli na tej samej desce. Żeby być skutecznym, trzeba zrobić wszystko po kolei.

Luisa uspokaja się, żeby złożyć propozycję.

LUISA: Ja się zajmę sprawdzeniem, kim jest ta dziewczyna od dokumentów, a ty uwolnisz się od inspektora.

TERESA: Nie wydaje mi się, żeby to było takie proste.

LUISA: Nie możemy siedzieć z założonymi rękami. Nie zrobisz jajecznicy, nie rozbijając jajek.

Teresa zmienia zdanie i wstaje.

TERESA: To świetny pomysł. Ty zajmiesz się fałszywą sekretarką Juana, a ja inspektorem.

Do tej chwili Teresa zdążyła już wziąć torbę i zarzucić swoją manierę etolę.

LUISA: Co robisz?

TERESA: Idę na komisariat spotkać się z komisarzem Mirandą. Im szybciej rozbijemy jajka, tym szybciej zrobimy jajecznicę.

LUISA: Sam tu przyjdzie!

TERESA: Skąd wiesz?

LUISA: Powiedział, żebyśmy się nie ruszały z domu, bo przyjdzie.

TERESA: Nie można go we wszystkim słuchać.

Mimo to, zdejmuje etolę i odkłada torbę.

LUISA: Jedno trzeba ustalić. Musimy sobie dawać znaki żaluzjami.

TERESA: Jak?

LUISA: Jeśli jesteś poza domem i widzisz, że żaluzja jest opuszczona, masz nie wchodzić, bo właśnie pertraktuję z dziewczyną. A jeśli ja przychodzę i widzę, że masz opuszczoną żaluzję, robię to samo, żeby nie przerywać ci rozmowy z inspektorem. Jak ci się wydaje, to dobry pomysł?

TERESA: Wydaje mi się to zbędne i idiotyczne.

LUISA: Ostrożności nigdy za wiele. Chodź, usiądziemy. Może jeszcze długo nie przyjdzie.

Obie siadają.

TERESA: Wybaczysz mi?

LUISA: Co?

TERESA: Że myślałam, że to ty.

LUISA: Nawet o tym nie mów. Musisz być ostrożna z inspektorem Mirandą. Jest bardzo przebiegły. Co mu powiesz?

TERESA: Powiem mu, że istnieją dowody na to, że śmierć Juana była z przyczyn naturalnych.

LUISA: Jakie masz dowody?

TERESA: Orzeczenie kuzyna Andresa.

LUISA: Już je ma i wcale w nie nie wierzy.

TERESA: Możemy go poprosić o inne dowody.

LUISA: Nie powinniśmy już zwracać głowy kuzynowi Andresowi.

TERESA: Mogę napisać jeszcze jeden list z informacją, że autor rezygnuje z pieniędzy, bo to była pomyłka i chcieli zabić kogoś innego.

LUISA: Nie uwierzy w to.

TERESA: Skąd wiesz?

LUISA: W kuchni mówi się, że druga pieczeń na tej samej patelni zawsze się przypali.

TERESA: W takim razie dobrze byłoby opóźnić spotkanie z inspektorem, żebyśmy miały czas na przygotowanie jakiegoś alibi.

LUISA: Najlepiej pozostać przy Francuzie.

TERESA: Przy jakim Francuzie?

LUISA: Przy Francuzie, którego kazałam im szukać, kiedy powiedziałam, że do mnie zadzwonił.

TERESA: A co zrobimy, kiedy odkryją, że nie ma żadnego Francuza?

LUISA: Na razie zyskujemy na czasie.

TERESA: To idiotyzm!

LUISA: Jeśli masz lepszą propozycję...

TERESA: Co mogę mu powiedzieć o Francuzie?

LUISA: Co ci przyjdzie do głowy. Możesz mu powiedzieć, że przyszedł do ciebie, do biblioteki jakiś Francuz i powiedział, że to on jest autorem listów.

TERESA: A dziewczyna? Ona nie napisała tych listów. Kto to jest? Czego chce? Dla kogo pracuje?

LUISA: Dziewczyna to moje zmartwienie! Opowiedz mu o tym Francuzie.

TERESA: Na pewno w to nie uwierzy. To jakiś absurd.

LUISA: Ja też mu opowiadałam o tym Francuzie, więc będzie bardziej wiarygodne.

TERESA: Ty myślisz, że wszyscy są tacy naiwni jak ty.

W tym momencie rozlega się dzwonek do drzwi.

LUISA: Wychodzę. To twój policjant.

TERESA: A może twoja dziewczyna. Będziemy mogły odkryć, co knuje!

LUISA: Jak na naszą kłamczuchę, za mocno się dobija.

*Luisa podchodzi do okna i opuszcza żaluzję.
Teresa ma pierwsze oznaki zdenerwowania.*

TERESA: Czemu to opuszczasz?

LUISA: Ostrożności nigdy nie za wiele. Otwórz. Nie każ mu czekać.

TERESA: Czemu sama nie otworzysz?

Luisa idzie w głąb domu.

LUISA: Mnie nie ma w domu. Inspektor to twoja rzecz. Muszę się zastanowić, co powiem dziewczynie.

*Znika. Teresa podchodzi do drzwi.
Tak jak oczekiwały, to policjant.*

POLICJANT: Jest pani sama?

TERESA: A czemu miałabym nie być sama?

POLICJANT: Gdzie jest pani siostra?

TERESA: Wyszła.

POLICJANT: Szybko wróci?

TERESA: Powinnam szpiegować własną siostrę?

POLICJANT: Nie powinny panie wychodzić z domu, o ile nie jest to absolutnie konieczne.

TERESA: To było absolutnie konieczne.

POLICJANT: Czemu tak długo pani nie otwierała?

TERESA: Byłam w kuchni.

Inspektor zdejmuje kapelusz i siada.

POLICJANT: Przyszedłem dowiedzieć się, czy są jakieś nowości.

TERESA: Ktoś mnie odwiedził w bibliotece, to może pana zainteresować.

POLICJANT: Kto?

TERESA: To był człowiek, który siedział przy barze w kawiarni.

POLICJANT: Ten młody?

TERESA: Nie. Ten drugi. Ten, o którym myślałam, że to nie on. Powiedział mi, że jest autorem listów.

Policjant jest zaskoczony.

POLICJANT: Jak on się nazywa?

TERESA: Nie wiem. Nie przedstawił mi się.

POLICJANT: A pani go nie z-zapytała?

TERESA: Chciał ode mnie dwa miliony.

POLICJANT: W zamian za co?

TERESA: W zamian za dostarczenie mi pewnych dokumentów.

POLICJANT: Jakich dokumentów?

TERESA: Nie wiem dokładnie.

POLICJANT: Umawialiśmy się, że dowie się pani, co się dzieje i mi opowie.

TERESA: Ja nie jestem w policji. To nie mnie, ale panu płacą i to z naszych podatków.

POLICJANT: Nikt nie próbował się wcześniej z panią skontaktować w sprawie tych listów?

TERESA: Już panu mówiłam, że poszłam do kawiarni, ale nie odważyłam się wejść.

Policjant udaje zaskoczenie.

POLICJANT: A ja cały czas myślałem, że autorem listów była kobieta.

TERESA: Charakter pisma był męski.

POLICJANT: Umówili się państwo na kolejne spotkanie?

TERESA: Ograniczyłam się do powiedzenia mu, że wygląda mi to na szantaż i że nie mam zamiaru mu ulec. A miałam mu powiedzieć coś innego?

POLICJANT: Jestem tylko p-policjantem. Nie udzielam porad moralnych.

TERESA: Skoro jest pan policjantem, czemu nie złapie pan tych, którzy próbują naciągnąć dwie kobiety?

POLICJANT: Wie pani co?

TERESA: Nie bardzo, dopóki mi pan nie powie...

POLICJANT: Nie wierzę w absolutnie nic z tego, co mi pani powiedziała. To o kawiarni zmyśliła pani.

TERESA: Skąd ta pewność?

POLICJANT: Jeśli to mówię, to znaczy że mam dowody. Nie sądzi pani chyba, że przyszedłem, aby uzyskać od pani jakieś wskazówki.

TERESA: W takim razie po co pan przyszedł?

POLICJANT: Przyszedłem paniom powiedzieć, że znalazłem już właściwy trop. Pani brat był związany z pewną ex-śpiewaczką operetkową, którą utrzymywał od ponad pięciu lat.

TERESA: To kłamstwo!

POLICJANT: Nie wiem, kogo próbuje pani ratować, ani co ukrywa o samej sobie. P-proszę spróbować nie wymyślać nowych kłamstw, bo tylko się pani pograży.

TERESA: Ja nie kłamałam!

Policjant szykuje się do wyjścia.

POLICJANT: Jeszcze wróć! Proszę powiedzieć swojej siostrze, że nie powinny panie wychodzić z domu. Będą nam potrzebne zeznania obu pań. Zrozumiała mnie pani? Będziemy potrzebować prawdziwych, pokrywających się zeznań. Nie będę tolerował kolejnych kłamstw!

*Teresa bierze kapelusz i podaje mu.
Jest wyraźnie zdenerwowana.*

TERESA: Ja pana nie okłamałam. Jeśli ten człowiek znowu do mnie przyjdzie, zapytam go jak się nazywa i gdzie mieszka.

POLICJANT: Proszę mieć także oko na każdą byłą śpiewaczkę, która się z panią skontaktuje.

Policjant wkłada kapelusz naśladując amerykańskie filmy i wychodzi. Teresa jest zdenerwowana i zbита z tropu. Nie zdąża usiąść na kanapie. Natychmiast wchodzi Luisa.

LUISA: Powiedziałaś mu o Francuzie?

TERESA: Wpakowałyśmy się w niezłe tarapaty.

LUISA: Co się stało. Nie strasz mnie.

TERESA: Zorientował się, że kłamiemy.

LUISA: Nie uwierzył w to o Francuzie?

TERESA: Nie opowiedziałam mu tego kretynizmu. Byłoby jeszcze gorzej.

LUISA: Co mu powiedziałaś?

TERESA: Wymyśliłam kogoś nowego.

LUISA: Nie denerwujmy się. Teraz będą szukali Francuza, o którym ja mu opowiedziałam i tego, o kim ty mówiłaś.

TERESA: On wie, że to kłamstwo.

LUISA: A ty się zorientowałaś, że to kłamstwo?

TERESA: Nie.

LUISA: W takim razie będzie to sprawdzał. Wiesz czego nam trzeba? Długiej podróży.

TERESA: Powiedział, że nie możemy się stąd ruszać.

LUISA: Mam na myśli potem, jak już będzie po wszystkim.

TERESA: Nie czas na myślenie o podróżach. Poza tym nie stać nas na to.

LUISA: Ty nigdy nie marzyłaś o podróżowaniu? Wiesz, gdzie bym chciała pojechać? Zobaczyć te miasta, które mają ulice z wody i jeździ się łódkami.

TERESA: Ja mam atrakcyjną pracę w bibliotece i nie myślę o podróżach.

LUISA: Nie masz zamiaru pójść na emeryturę przed ukończeniem przepisowego wieku?

TERESA: Luiso, nie czas teraz na to!

LUISA: Jeszcze wiele lat będziesz musiała ich znosić.

TERESA: Chcę dalej pracować. Nie mam tego problemu, co ty.

LUISA: Gdybym ja pracowała poza domem, nie odważyłabym się wyjść na ulicę. W bibliotece będą na ciebie krzywo patrzeć, kiedy dowiedzą się, że masz problemy z policją.

Teresa wreszcie wybucha.

TERESA: Luiso, inspektor Miranda odnalazł byłą śpiewaczkę operetkową, która była utrzymanką Juana.

Luisa jest dalej zupełnie spokojna.

LUISA: Dziwi cię to?

TERESA: A ciebie nie?

LUISA: A jak myślisz, czemu od pięciu lat nie zobaczyłyśmy nawet grosz z jego pensji? Nie pamiętasz, jak musiałaś zrezygnować z kursu dla dyrektorów bibliotek?

TERESA: Więc ty wszystko wiedziałaś i nic mi nie powiedziałaś!

LUISA: A do czego była ci ta wiedza? Moim zadaniem było oszczędzić ci rozczarowań i odsunąć od ciebie problemy.

Teresa szykuje się do wyjścia.

TERESA: Nie dam ci więcej okazji do ukrywania czegoś przede mną!

LUISA: Gdzie idziesz?

TERESA: Poproszę o parę dni zwolnienia. Chcę całkowicie poświęcić się rozwiązaniu tej sprawy.

LUISA: Nie mówiłaś, że nie chcesz rezygnować z pracy?

TERESA: To będzie tylko kilka dni. Poproszę o skierowanie do lekarza. Ci, którzy nie opuścili ani jednego dnia w ciągu ostatnich pięciu lat, mają prawo do tygodnia urlopu.

Teresa swoim zwyczajem zarzuca etolę i wychodzi. Luisa podchodzi do okna i podnosi żaluzje. Wygląda przez okno. Jej zachowanie mówi, że nic nowego się nie wydarzyło. Potem sprawdza, którego guzika brakuje, tego, który wcześniej odpadł. Bierze igłę z nitką i go przyszywa. Zaskakuje ją pukanie do drzwi – pukanie, nie dzwonek. Chowa igłę i nitkę. Potem opuszcza żaluzje. Ostrożnie otwiera drzwi, z nieufnością i strachem. Policjant wchodzi prawie szturmem.

POLICJANT: Dokąd poszła pani siostra?

LUISA: Musiała wyjść.

POLICJANT: Szybko w-wróci?

LUISA: Za pięć minut.

POLICJANT: Nie mogą p-panie wychodzić.

LUISA: Skąd ten brak zaufania?

POLICJANT: Jeśli nie będą panie zostawały w domu, będę zmuszony je aresztować.

LUISA: Dlaczego?

POLICJANT: Okłamują mnie panie.

LUISA: W czym?

POLICJANT: Pani siostra mi powiedziała, że nie ma pani w domu, a teraz panią zastałem, mimo że nie widziałem, żeby pani wchodziła.

LUISA: To tylko niewinne kłamstewko.

POLICJANT: To nie jest jedyne kłamstwo, jakie usłyszałem od pani siostry.

LUISA: Jestem pewna, że to nie ona.

POLICJANT: To mówiła mi pani już wiele razy. Teraz wyjechała z bajeczką, że szantażuje ją facet z kawiarni.

LUISA: Jest pan pewien, że to kłamstwo?

POLICJANT: Coś kręci z tymi listami. Jeśli ktoś jej p-przysła listy, to znaczy, że musi być coś na rzeczy. Wiedziała pani, że pani brat był związany z byłą śpiewaczką z chińskiej dzielnicy?

LUISA: Spotykał się z nią w czwartki i soboty.

POLICJANT: To znaczy, że pani wiedziała i mi nie powiedziała?

LUISA: Mój brat był dorosły i robił to, co uważał za stosowne.

POLICJANT: Ona może być autorką listów, które otrzymała pani siostra. Albo obie są w zмовie. P-policjant nie może odrzucić ż-żadnej ewentualności.

LUISA: Proponuję panu układ. Mnie też zależy na tym, żeby się dowiedzieć, co się naprawdę wydarzyło. Jak od tej pory byłam przekonana, że moja siostra nic nie zrobiła. Ale akceptuję pańskie podejrzenia. Będę ją obserwować.

POLICJANT: Co pani zrobi, żeby to odkryć?

LUISA: Nie mam pojęcia, ledwo co mi pan to powiedział. Jestem tylko kurą domową.

POLICJANT: A jeśli pani też jest z nimi w zмовie?

LUISA: To absurd. Nie miałam żadnego motywu. Żyłam z jego pieniędzy.

POLICJANT: Niezbadane są meandry ludzkiego umysłu. Dostały panie jeszcze jakiś list?

LUISA: O ile mi wiadomo, nie. To sprawa Teresy.

POLICJANT: Może przed panią też je ukrywa.

LUISA: Proszę mi zaufać. Ja też chcę wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło. Odkryję, co ukrywa Teresa.

POLICJANT: A kto odkryje, co pani ukrywa?

LUISA: Inspektorze Miranda, jak mówi przysłowie: kto podejrzliwy, pierwszy się oszuka. Ja jestem po pana stronie.

Dokładnie w tym momencie Teresa otwiera drzwi i wchodzi. Oboje są zaskoczeni.

TERESA: Niespodzianka, nieprawdaż?

LUISA: Pan inspektor już wychodził.

TERESA: Gwałtownie zaczął się pan spieszyć?

POLICJANT: Przyszedłem porozmawiać z pani siostrą i już skończyłem.

TERESA: A ze mną nie chce pan porozmawiać?

LUISA: Podniosę żaluzje. Nie zdałaś sobie sprawy, że były opuszczone?

Luisa podchodzi do okna i podnosi żaluzje.

TERESA: Jak się je podniesie, będziemy się wszyscy lepiej widzieć. Pytałam pana, czy nie chce pan ze mną porozmawiać.

POLICJANT: Jeśli ma pani dla mnie jakieś nowe informacje...

TERESA: Nie ufa mi pan, prawda?

LUISA: Nie obrażaj się tylko dlatego, że inspektor przyszedł porozmawiać ze mną.

TERESA: Ty nie masz z tym nic wspólnego.

Policjant podejmuje wyzwanie.

POLICJANT: Tak, to prawda, rozmawiałem z pani siostrą na pani temat.

TERESA: I co pan jej w końcu powiedział?

POLICJANT: Skonfrontowałem pani zeznania. Mają panie wiele podejrzanych sprzeczności.

LUISA: Może dajmy już temu spokój? Jesteśmy wszyscy nazbyt zdenerwowani.

Ona już okazuje zdenerwowanie, kręcąc guzikiem, który właśnie przyszyła.

TERESA: Szukał pan tego mężczyzny, który chciał mnie szantażować?

POLICJANT: Nie mogę aresztować ludzi nie mając pewności co do ich winy.

TERESA: Jest winny co najmniej szantażu.

POLICJANT: Inne osoby są winne składania fałszywych zeznań.

Luisa zostawia guziki w spokoju i staje między Teresą a inspektorem.

LUISA: Już dobrze! Koniec tego!

TERESA: Musi wyjaśnić to, co właśnie powiedział!

POLICJANT: Myślę, że powinniśmy posłuchać, co pani siostra ma do powiedzenia.

LUISA: Zadzwonimy do pana, jeśli znajdziemy coś nowego.

TERESA: Nie warto mu nic mówić, bo i tak nie wierzy.

POLICJANT: Sprawdzam fakty. Niedowierzenie to mój obowiązek.

Luisa odprowadza policjanta do drzwi.

POLICJANT: Przypominam paniom, że nie powinny panie wychodzić z domu. To śledztwo powinno się rychło zakończyć.

Wreszcie udaje się jej pozbyć inspektora. Opiera się o drzwi, jakby chciała się upewnić, że ten nie wróci. Od razu zaczyna kręcić guzikiem.

TERESA: Nie powinnaś była wchodzić na mój teren. I przestań wreszcie kręcić tymi guzikami! Udziela mi się.

LUISA: To ty wszystko popsulaś!

TERESA: Teraz zrzucisz winę na mnie?

LUISA: Powinnyśmy go przekonać, żeby zostawił nas w spokoju. Osiągnęłaś coś dokładnie odwrotnego. Teraz zacznij bardziej węszyć.

TERESA: Nie zrzucaj winy na mnie! Zawsze ci mówiłam, że nie można ufać przygłupom i jakałom.

LUISA: Nerwy ci puściły. Zawsze taka zimna i wyrachowana, a tu nagle w jednej chwili wszystko pryska.

TERESA: Jesteś spokojna, bo ciebie nikt o nic nie oskarża!

LUISA: Żadnej z nas o nic nie oskarżają. Ale musimy zachować spokój jeszcze przez jakiś czas.

W tym momencie rozlega się dzwonek do drzwi. Obie siostry są zaskoczone, ale to Teresa jest bardziej zdenerwowana.

TERESA: Co mu teraz powiemy?

LUISA: Komu?

TERESA: To na pewno znowu policjant. Pewnie znalazł kolejne sprzeczności.

Luisa podchodzi do okna i wygląda przez nie.

LUISA: Policjant odjechał.

TERESA: W takim razie to ta dziewczyna?

LUISA: Zaraz się okaże.

*Luisa kładąc palec na ustach nakazuje siostrze, żeby
była cicho i nie zwlekając ani chwili podchodzi do drzwi.*

LUISA: Kto tam?

DZIEWCZYNA: To ja, Marta.

TERESA: Jaka Marta?

LUISA: Przyniosła dokumenty.

TERESA: Jakie dokumenty mogła przynieść? Nie istnieje żaden dokument!

LUISA: Usiądź i udawaj, że wszystko w porządku.

TERESA: Nie może przynieść żadnego dokumentu! Chce cię nabrać!

LUISA: Uspokój się! Jeszcze się okaże, kto zostanie oszukany.

*Starsza siostra podchodzi do drzwi i otwiera je.
Wchodzi dziewczyna, nadal w czerwonej sukience.*

DZIEWCZYNA: Dobry wieczór. Przyniosłam dokumenty.

LUISA: Zakładam, że pamiętasz moją siostrę.

Jest zaskoczona.

TERESA: Dobry wieczór.

DZIEWCZYNA: Dobry wieczór. Pani Luiso, mogę przyjść kiedy indziej.

LUISA: Nie trzeba. Usiądź.

Obie to robią.

LUISA: Tereso, możesz nam przynieść z kuchni dwie filiżanki kawy?

Zaskoczenie prośbą siostry jest ogromne.

TERESA: Ja?

LUISA: Jest już przygotowana. Wystarczy przynieść.

DZIEWCZYNA: Jeśli o mnie chodzi, proszę się nie fatygować. Nie piję kawy.

LUISA: Jesteś pewna?

DZIEWCZYNA: Nie mogę potem spać i jestem podenerwowana.

LUISA: Wygodnie ci?

DZIEWCZYNA: Tak, wygodnie mi tu.

Te słowa kontrastują ze zdenerwowaniem dziewczyny.

LUISA: Nie pokażesz nam tych dokumentów?

DZIEWCZYNA: Gdzie pieniądze?

LUISA: Kiedy zobaczymy, że te dokumenty są coś warte, damy ci je.

DZIEWCZYNA: Musi być dokładnie odwrotnie. Najpierw dostanę pieniądze, a później dam paniom dokumenty.

TERESA: Nie damy ci się tak łatwo oszukać!

DZIEWCZYNA: Tu nikt nikogo nie oszukuje! To zwykła umowa kupna – sprzedaży.

*Dziewczyna jest zaskoczona interwencją Teresy.
Lody przełamuje Luisa.*

LUISA: Moja siostra ma rację. Zanim zapłacimy, musimy sprawdzić, co nam przyniosłaś.

*Dziewczyna reaguje stawiając teczkę na kolanach i
broniąc do niej dostępu.*

DZIEWCZYNA: Co się tu dzieje? Coście wykombinowały?

LUISA: Nic się nie martw. Usiądź. *(dziewczyna siada)* Wszystko wiemy!

Znowu wstaje, tak samo podejrzliwa.

DZIEWCZYNA: Dajcie pieniądze i znikam.

TERESA: Moja siostra powiedziała ci, że wszystko wiemy.

LUISA: Kto cię wysłał, żebyś nas oszukała?

DZIEWCZYNA: Tu nie ma żadnego oszustwa!

LUISA: Przysłał cię inspektor Miranda?

DZIEWCZYNA: Cemu pani tak sądzi? To kłamstwo. Jeśli nie dadzą mi panie pieniędzy, dam te dokumenty do prasy. Napisałam to w listach.

TERESA: Przecież wiesz, że nie jesteś autorką tych listów.

LUISA: Te listy nie istnieją. Jedyną osobą, która wierzy w ich istnienie, jest pan Miranda. I ty.

TERESA: Możemy oskarżyć cię o fałszerstwo i szantaż.

DZIEWCZYNA: Mogę skorzystać z telefonu?

TERESA: Nie próbuj nas znowu nabrać!

LUISA: Najpierw powiedz nam, kim jesteś i kto cię przysłał.

DZIEWCZYNA: To nie jest żadna zasadzka. Muszę zadzwonić.

TERESA: To my musimy zadzwonić na policję. Myślisz, że ci wierzymy?

DZIEWCZYNA: Proszę, tak będzie lepiej dla pań.

Teresę ogarnęła już panika.

TERESA: Luiso, zadzwoń do inspektora Mirandy!

LUISA: Myślę, że mówi nam prawdę. Możesz zadzwonić.

TERESA: Okłamuje nas!

LUISA: Możesz zadzwonić.

DZIEWCZYNA: Dziękuję.

TERESA: Jesteś niepoczytalna.

*Dziewczyna podchodzi do telefonu.
Wykręca numer, który dobrze zna.*

DZIEWCZYNA: Połącz mnie z Luisem... Luisem Arnaiz... Dawno? W takim razie zadzwoń do niego. Mówi Marta. To bardzo ważne.

Krótką pauza. Dziewczyna patrzy raz na jedną siostrę, raz na drugą.

DZIEWCZYNA: Tak, dziękuję... Luis? Nie przyjeżdżaj... Wszystko ci wytłumaczę. Nie musisz przyjeżdżać. Zaraz tam będę.

Odkłada słuchawkę.

TERESA: A nam pani nic nie wytłumaczy?

LUISA: Nie dręcz jej.

TERESA: Raz zdemaskowana, nie powinna mieć więcej sekretów.

LUISA: Kto to jest ten Luis Arnaiz?

DZIEWCZYNA: To mój narzeczony.

TERESA: Twój narzeczony czy twój alfons?

DZIEWCZYNA: Ja pani nie obraziłam. Miał po mnie przyjechać.

TERESA: Po co? Żeby razem na nas napaść?

DZIEWCZYNA: Miał mnie stąd zabrać.

TERESA: Kłamiesz!

LUISA: Tereso, nie dręcz jej! Usiądź. Nie denerwuj się. Nic ci nie zrobimy.

TERESA: Musimy ją oddać w ręce policji.

Luisa wpatruje się w siostrę.

LUISA: Nic jej nie zrobimy! Powiedz nam, kim naprawdę jest Luis Arnaiz.

DZIEWCZYNA: Jestem policjantką, a Luis Arnaiz to inny funkcjonariusz z komisariatu! Miał przyjechać, żeby aresztować panie w momencie przekazania pieniędzy. To była zasadzka, żeby złapać panie na gorącym uczynku.

TERESA: Zakpiłaś z nas!

DZIEWCZYNA: Zaplanował to inspektor Miranda. To on kazał mi się podać za autorkę listów. Chciał wciągnąć panie w pułapkę, żeby jak najszybciej zamknąć to śledztwo.

TERESA: Jakie dokumenty przyniosłaś! Nie masz żadnego dokumentu!

DZIEWCZYNA: To stare gazety.

Dziewczynie puszczaają nerwy i zaczyna szlochać.

LUISA: Co ci jest? Nie płacz!

TERESA: Płacze, bo coś przed nami ukrywa.

DZIEWCZYNA: To dla mnie porażka!

Dziewczyna jest zrozpaczona.

LUISA: Co teraz zrobisz?

DZIEWCZYNA: Jeśli następna sprawa pójdzie mi jak ta, wyrzucą mnie z policji.

TERESA: I słusznie ci się należy.

LUISA: To nie twoja wina, że nie wyszło.

DZIEWCZYNA: Zaproponowali mi to w ramach sprawdzianu przed odnowieniem kontraktu.

LUISA: Teraz naprawdę potrzebna nam jest kawa. Tereso, przynieś ją, proszę.

DZIEWCZYNA: Nie, dziękuję bardzo. Muszę wracać na komisariat.

*W ten sposób rozwiązuje się niezręczna dla
Teresy sytuacja. Dziewczyna wstaje, żeby się pożegnać.*

LUISA: Możemy coś dla ciebie zrobić?

DZIEWCZYNA: Nie sądzę. Praca w policji jest bardzo trudna dla kobiet. Przełożeni to straszni damscy szowiniści.

LUISA: Dam ci wskazówkę. Jest pewien Francuz, którego możesz aresztować i będziesz miała odnowioną umowę o pracę.

DZIEWCZYNA: Za co mam go aresztować?

LUISA: Jest winien śmierci naszego brata Juana.

DZIEWCZYNA: Czy aby przypadkiem nie nabierają mnie panie znowu?

LUISA: Ja cię nigdy nie nabrałam. Nazywa się Jean Luis Simon. Przemycza szampana i napoje wyskokowe.

DZIEWCZYNA: Co łączyło go z pani bratem?

LUISA: Zabił go, żeby nie dzielić się pieniędzmi. To twoja szansa.

DZIEWCZYNA: Do widzenia! Próbuje mnie pani zmylić.

LUISA: Możesz go znaleźć we Francuskim Stowarzyszeniu Transportowców.

DZIEWCZYNA: Nie chcę popełnić kolejnego błędu!

LUISA: Wydaje mi się, że w to nie uwierzyłaś. I tu popełniasz błąd!

DZIEWCZYNA: Proszę mi wybaczyć. Nie mogę znowu umoczyć.

LUISA: Co masz do stracenia? To świetna okazja. Jak dobrze ci pójdzie, dostaniesz awans.

DZIEWCZYNA: *(waha się, ale się decyduje)* Spróbuję. Jeśli to wszystko prawda, odwdzięczę się pani. Ale jeśli mnie pani oszukała, drogo pani za to zapłaci.

Dziewczyna zbiera swoje rzeczy, Luisa odprowadza ją do drzwi.

LUISA: Stawiam ci jeden warunek.

DZIEWCZYNA: Jaki?

LUISA: Informuj mnie o tym, co odkryłaś.

DZIEWCZYNA: Dobrze. Dziękuję za pomoc.

LUISA: Poczekaj! Nie mów nikomu, że to my ci to powiedziałyśmy.

DZIEWCZYNA: Mówienie tego nie leży w moim interesie. To na pewno prawda?

LUISA: Oczywiście. Francuskie Stowarzyszenie Transportowców.

Dziewczyna wychodzi szybkim, zdecydowanym krokiem

TERESA: Przesadziłaś z tym Francuzem.

LUISA: Jak na razie oboje mają zajęcie. W ten sposób zyskałyśmy na czasie.

TERESA: Kiedy odkryją, że to kłamstwo, nie wyjdzie nam to na dobre. Ja nie chcę brać udziału w tej komedii.

LUISA: Jeśli to odkryją, wymyślimy coś nowego.

TERESA: Czy ty myślisz, że policjanci są aż tacy głupi? Inspektor Miranda już nas przejrzał.

LUISA: Wszystko jest logiczne. Francuz, który sprzedaje szampana i zajmuje się transportem towarów powinien należeć do Francuskiego Stowarzyszenia Transportowców. Nie sądzisz, że to logiczne?

TERESA: Uważam, że to idiotyczne. Nawet nie łudź się, że połkną ten haczyk.

LUISA: Ani Juan, ani ty nigdy nie wierzyliście w moje zdolności i w moją wyobraźnię.

TERESA: To nie ma nic wspólnego ze zdolnościami i z wyobraźnią. To wszystko jest pogmatwane, a ty jeszcze bardziej to komplikujesz.

LUISA: Lekceważysz mnie dokładnie tak jak Juan.

TERESA: Zawsze cię broniłam. Ale teraz przekraczasz wszelkie granice.

LUISA: Nigdy nie jest za późno, jeszcze możesz we mnie uwierzyć. Teraz otwiera się przed nami zupełnie nowy świat.

TERESA: Powinniśmy być szczęśliwe, jeśli uda nam się z tego wybrnąć nie lądując w więzieniu.

LUISA: Pojedziemy do Wenecji. A po powrocie zaczniemy zupełnie nowe życie.

TERESA: Nie myśl teraz o tym.

LUISA: Mówiłam ci, że podobają mi się miasta, które mają ulice z wody. To musi być cudowne pływać takimi pięknymi łódkami. Nigdy nie płynęłyśmy łódką.

TERESA: Ty nie płynęłaś.

LUISA: Ty też nie. Tamta wycieczka dla bibliotekarzy się nie liczy. Poza tym miałaś chorobę morską. Myślałaś o rzuceniu pracy w bibliotece?

TERESA: A powinnam o tym myśleć?

LUISA: Ty dałaś bibliotece dużo więcej, niż ona tobie.

- TERESA: W tym się z tobą zgodzę. Instytucje publiczne nigdy nie doceniają cię za to, co dla nich robisz.
- LUISA: Już od wielu lat powinnaś być dyrektorką biblioteki, zamiast tej nowicjuszki, którą wywindowali na to stanowisko.
- TERESA: Członkowie rady rektorskiej nie mają sentymentów. Obchodzą ich tylko tytuły naukowe. Jakby były ważniejsze od doświadczenia.
- LUISA: Poza tym wystarczy już znoszenia impertynencji i nieuzasadnionych protestów.
- Teresa jest zaskoczona.*
- TERESA: Skąd wiesz, że były przeciwko mnie protesty?
- LUISA: Od wielu lat obserwuję codziennie twoją twarz. Z jej wyrazu wiem, czy danego dnia wszystko jest w porządku, czy masz problemy.
- TERESA: A może ty masz coś wspólnego z tymi skargami, które przychodziły do biblioteki?
- LUISA: Czemu mi nigdy nie mówiłaś – to moja jedyna skarga.
- TERESA: Dlaczego mi nie powiedziałaś, że coś podejrzewasz?
- LUISA: Wydawało mi się to niestosowne. Pomyślałabyś, że mieszam się do twojego życia.
- TERESA: Co wiesz o protestach przeciwko mojej pracy w bibliotece?
- LUISA: Wiem tylko jedno – że nie jesteś szczęśliwa. Tylko to się liczy.
- TERESA: Wiesz więcej niż mówisz!
- LUISA: To logiczne, że jeśli jesteś smutna, to dlatego że nie wszystko ci się układa. A jeśli ci się nie układa, to dlatego że ktoś narzekał na twoją pracę.
- TERESA: To wcale nie jest logiczne.
- LUISA: Co nie jest logiczne?
- TERESA: Chcesz ze mnie wyciągnąć, co się wydarzyło.
- LUISA: Oczywiście, że chcę z ciebie wyciągnąć, co zaszło. Chcę, żebyś mi to wszystko opowiedziała. O co chodziło z tymi protestami?

TERESA: Przeniosą mnie do archiwum. Były protesty przeciwko temu, jak traktuję czytelników.

LUISA: Na co narzekają?

TERESA: Burzą się, bo pilnuję porządku i każę im wypełniać wszystkie rubryki w rewersach.

LUISA: Z nieba ci to spada! Zanim cię zastąpią, powiedz im, żeby poszli do diabła.

TERESA: Skąd wiesz, że mają mnie zastąpić?

LUISA: Sama to powiedziałaś.

Teresa wątpi, ale potem to przyjmuje .

TERESA: Zażądali wypacykowanych panienek w minispódniczkach, mimo że one nie wiedzą nawet kto napisał Iliadę.

LUISA: Ja na twoim miejscu bym się ucieszyła.

TERESA: Tak, widzę, że się cieszysz. Zupełnie jakbyś sama to zaplanowała i osobiście wysyłała protesty.

Luisa nie patrzy siostrze w oczy.

LUISA: Teraz każesz im się wypchać trocinami i wybierzemy się w podróż.

TERESA: To upokorzenie.

LUISA: Nie upokarza ten kto chce, ale ten kto może.

*W tym momencie dzwoni telefon.
Obie siostry są sparaliżowane.*

TERESA: Kto to może być?

LUISA: Może jakaś wypacykowana panienska, która nie może znaleźć Iliady i dzwoni do ciebie po pomoc.

TERESA: Nie czas na kpiny.

LUISA: To był tylko żart.

Teresa odbiera telefon.

TERESA: Halo...

Kładzie słuchawkę obok telefonu.

TERESA: To do ciebie.

LUISA: Kto to?

TERESA: Nie wiem. Jakaś dziewczyna.

Luisa podchodzi ze strachem do telefonu.

LUISA: Tak, słucham... Naprawdę? Poszło błyskawicznie. Nie musisz mi za nic dziękować... Dobrze. Czekamy na ciebie.

Bardzo zadowolona odkłada słuchawkę.

LUISA: Już po wszystkim!

TERESA: Po jakim wszystkim?

LUISA: To była ta dziewczyna od dokumentów. Aresztowali Francuza. Zadzwoniła, żeby mi podziękować za to, że podsunęłam jej tę okazję.

TERESA: Ale przecież Francuz był tylko wytworem twojej wyobraźni!

LUISA: Miałymy szczęście. Okazał się prawdziwy.

TERESA: Nie opowiadaj głupot. Oszukujesz mnie.

LUISA: Nie denerwuj się. To dla nas świetnie.

Teresa okazuje zdenerwowanie dokładnie tak samo, jak to wcześniej robiła jej siostra. Trzeci guzik u jej bluzki ponosi pierwsze konsekwencje.

TERESA: Opowiedz mi wszystko. Nie trzymaj mnie w niepewności.

LUISA: Zostaw guzik w spokoju. Urwiesz go.

TERESA: Kim jest ten Francuz?

LUISA: To współnik Juana. Pracowali razem odkąd Juan był w Służbie Celnej.

TERESA: Co jeszcze?

LUISA: Zorganizowali przemyt szampana i napojów wysokowych na wielką skalę. Juanowi należała się spora suma za brudną robotę, ale Francuz odmówił wypłacenia pieniędzy i żeby nie mieć więcej problemów, pozbył się go.

TERESA: W jaki sposób?

LUISA: Więcej nie wiem. To już będzie musiała odkryć policja. Już rozumiesz, czemu ta dziewczyna mi dziękowała? Teraz dostanie nagrodę za ten sukces.

TERESA: Skąd to wiedziałaś?

LUISA: Może to źle, ale czytałam papiery Juana, kiedy prasowałam mu ubrania. W ten sam sposób dowiedziałam się o ex-śpiewaczce.

TERESA: Juan umarł w łóżku. Jak Francuz mógł go zabić?

LUISA: To szczegół, który musi zbadać policja. Istnieją trucizny, które zaczynają działać dopiero po wielu godzinach. Musimy pomyśleć o naszej podróży.

TERESA: Pomyśleć to musimy, ale o tym z czego się utrzymamy mieszkając tylko we dwie.

LUISA: Twój brat Juan zostawił niezłą sumkę. Mam tu zapisane ile.

Wyciąga papier z kieszeni.

LUISA: Dwa miliony siedemset tysięcy peset i sto osiemdziesiąt tysięcy franków francuskich.

TERESA: Skąd się wzięły te pieniądze?

LUISA: Myślę, że w drodze do Wenecji powinniśmy zahaczyć o Paryż.

TERESA: Pytałam cię, skąd wzięły się te pieniądze.

LUISA: Z kieszeni ciemnoszarego garnituru Juana. Gdybyśmy my ich nie miały, byłyby teraz w rękach tej ex-śpiewaczki.

TERESA: Przedtem mówiłaś, że Francuz zabił Juana, żeby mu nie zapłacić.

LUISA: Te pieniądze to detal, którego policja nie powinna znać. Powiemy im, że podróż organizujemy z pieniędzy, które zaoszczędziłaś z pensji.

TERESA: Zwariowałaś!

*Zdenerwowanie Teresy sięga zenitu.
Luisa obserwuje jak siostra obraca guzik.
Teresa zdaje sobie sprawę i gwałtownie opuszcza ręce.*

LUISA: Jeśli urwiesz guzik, nitka jest w trzeciej szufladzie.

TERESA: To ty mnie tym zaraziłaś!

LUISA: Musimy przejechać przez Paryż, żeby wymienić franki na pesety. Przydadzą się jak wrócimy z podróży.

TERESA: Ja jeszcze nie wiem, czy pojedę.

LUISA: Chcesz, żeby nadal zrzucali winę na ciebie?

*Dzwonek do drzwi powoduje zaniepokojenie obu siostr.
Teresa znowu kręci guzikiem. Sama się za to upomina.
Luisa jest o wiele spokojniejsza.*

LUISA: Nie powinno się w nic wątpić, żeby samemu nie budzić wątpliwości.

*Luisa przygląda kok i poprawia ubranie przed lustrem.
Potem zdecydowanym krokiem idzie otworzyć drzwi.
Wchodzi dziewczyna. Już nie ma na sobie wyzywającej
Spódniczki. Jest ubrana w dyskretny mundur policyjny.
Zdjęła też blond perukę, co sprawia że trudno ją poznać.*

DZIEWCZYNA: To ja, Marta, policjantka.

LUISA: Wyglądasz zupełnie inaczej.

DZIEWCZYNA: Już nie jestem przebrana. Przyjechałam tu przed inspektorem, żeby podziękować paniom za szansę, którą mi panie dały.

LUISA: Ale to ty wiedziałaś, jak ją wykorzystać.

DZIEWCZYNA: Przyniosłam paniom prezent. Nie jest zbyt wiele wart, ale chciałabym okazać wdzięczność.

LUISA: Nie musiałaś.

Daje Luisie, ta otwiera.

LUISA: Francuski szampan! To bardzo miło z twojej strony.

DZIEWCZYNA: Odnowili mi kontrakt.

LUISA: Bardzo się cieszę.

DZIEWCZYNA: Za to inspektor Miranda jest wściekły.

LUISA: Dlaczego?

DZIEWCZYNA: Uważa, że przypisałam sobie jego zasługi.

LUISA: Mam nadzieję, że mu nie powiedziałaś, że wiesz to od nas?

DZIEWCZYNA: Nie przedłużyliby mi umowy. Powiedziałam im, że donieśli mi moi informatorzy.

TERESA: Jaki jest ten Francuz?

DZIEWCZYNA: Bardzo szczupły i ma wielkie wąsy.

LUISA: Już ci mówiłam, że to typowy Francuz.

TERESA: Stawiał opór?

DZIEWCZYNA: Próbował uciec, ale użyłam judo, przygwoździłam go do podłogi i zmusiłam, żeby się poddał.

LUISA: Musimy ci podziękować, za uwolnienie nas od tego koszmaru.

DZIEWCZYNA: Ja od samego początku byłam przekonana, że to nie panie to zrobiły.

TERESA: Inspektor Miranda też jest przekonany, że to był ten Francuz?

DZIEWCZYNA: Nie ma innego wyjścia. On się przyznał.

TERESA: Przyznał się do winy?

LUISA: To jest objęte tajemnicą śledztwa. Nie powie nam niczego, co mogłoby ją narazić na nieprzyjemności.

Dzwonek do drzwi.

DZIEWCZYNA: To inspektor Miranda. Muszę iść. Proszę schować butelkę!

TERESA: A po co przyszedł inspektor?

DZIEWCZYNA: Nie muszą się panie martwić. Przyszedł tylko zawiadomić o ujęciu Francuza. Nie powinien mnie tu zobaczyć. Nie rozpoznały panie we mnie dziewczyny od dokumentów. Którędy mam wyjść?

LUISA: Chodź. Możesz wyjść przez kuchnię. Poczekać aż wejdzie, potem wyjdiesz, żeby cię nie zobaczył.

Odprowadza dziewczynę do kuchni i wraca z zadowoloną miną.

LUISA: Myślę, że to ty powinnaś otworzyć.

TERESA: Dlaczego ja? Nie jestem twoją służącą.

LUISA: Nie jesteś moją służącą! To logiczne, że ty otworzysz. Zresztą ja otwierałam te drzwi przez wiele lat.

Nie protestując więcej Teresa naśladuje swoją siostrę – przygładza włosy i poprawia ubranie przed lustrem. Potem otwiera.

TERESA: Witam panie inspektorze.

Policjant zdziwiony patrzy na obie siostry.

POLICJANT: Czemu tak długo panie nie otwierały?

LUISA: Przyszywałyśmy Teresie guzik u bluzki.

POLICJANT: Cieszę się, że są panie obie.

TERESA: Zabronił nam pan wychodzić.

Zwraca się bezpośrednio do Teresy.

POLICJANT: Jak wyglądał ten mężczyzna, który żądał od pani dwóch milionów za dokumenty?

Teresa jest zbита z tropu. Patrzy raz na jedno, raz na drugie.

POLICJANT: Proszę dobrze pomyśleć. Pani odpowiedź ma definitywne znaczenie.

TERESA: Szczupły, z wielkimi wusami.

POLICJANT: Miał jakiś znak szczególny?

TERESA: Co pan ma na myśli?

POLICJANT: Mam na myśli jakąś cechę szczególną.

TERESA: Miał francuski akcent.

POLICJANT: D-dlaczego nie powiedziała mi pani tego wcześniej?

TERESA: Nie dał mi pan dojść do słowa. Od razu powiedział pan, że nie wierzy w nic, co mu opowiedziałam.

Inspektor robi głęboki wdech.

POLICJANT: To co pani powiedziała upoważnia mnie do zakomunikowania paniom, że mam ważne nowiny.

LUISA: Dobre?

POLICJANT: Udowodniono, że śmierć pani brata Juana nie była śmiercią naturalną.

LUISA: Przecież uważał pan tak od początku.

POLICJANT: Tym razem dopisało mi szczęście i mogłem to udowodnić.

LUISA: O szczęściu można mówić tylko wtedy, kiedy śledztwo zostało prawidłowo przeprowadzone.

POLICJANT: Jednym powiodło się lepiej, drugim gorzej. W tym zawodzie nie zawsze laur nosi ten, kto więcej pracuje.

LUISA: Ciągle nie powiedział pan, jak odkrył morderców naszego brata.

Policjant delektuje się swoim raportem.

POLICJANT: Francuski spekulant, który nazywa się...

Wyjmuje z kieszeni kartkę...

POLICJANT: ... Jean Luis Simon i galicyjska ex-śpiewaczka, Enriqueta Castro zwlekali z zeznawaniem, ale wreszcie nam się udało. Chcieli

przyznać się tylko do przemytu szampana i napojów
wyskokowych. Ale później przyznali się do wszystkiego.

TERESA: Czego wszystkiego?

POLICJANT: Upierali się, podobnie jak panie, że to była śmierć naturalna. Ale mamy wystarczającą ilość dowodów, żeby ich obciążyć. Bardzo trudno wyprowadzić w pole inspektora Mirandę.

LUISA: Było bardzo trudno zmusić ich do złożenia zeznań?

POLICJANT: Złodzieje zawsze mają ubogą wyobraźnię. Zawsze upierają się, że pieniądze ma ten, który nie żyje. Potwierdzono, że wszyscy troje byli aż do rana w domu p-prostytutki. Psychologia w tym zawodzie jest bardzo ważna.

LUISA: Obie panu gratulujemy. Dopiął pan swego.

POLICJANT: Nie dopiąłem swego. Policjant zawsze m-musi poddawać w wątpliwość, to co widzi.

LUISA: Przyznaję, że ja też się myliłam. Obie się myliłyśmy. Nie mogłyśmy podejrzewać, że nasz brat był wpłątany w tak brudne interesy.

POLICJANT: Nie można ufać nawet własnemu bratu.

LUISA: Moja siostra jest bardzo wdzięczna za uwolnienie jej od koszmaru listów. Bardzo to przeżywała.

POLICJANT: M-mogło się to lepiej skończyć dla mnie. No, ale przynajmniej się rozwiązało.

LUISA: Tereso, może byś podała słodkie wino i ciasta, żeby to uczcić?

TERESA: Ja?

LUISA: Wszystko jest już przygotowane w kuchni.

TERESA: Nie sędzę, żeby inspektor Miranda miał teraz ochotę na słodkie wino i ciasta.

POLICJANT: Na służbie nie wolno nam pić ani jeść. No, chyba że mają panie kapkę whisky.

TERESA: W tym domu nie ma takich rzeczy.

LUISA: Nie wiem, jak możemy się panu odwdzięczyć.

POLICJANT: Będą mogli się panie odwdzięczyć następnym razem.

LUISA: Panie Miranda, mamy nadzieję, że nie będzie następnego razu. Nie mamy już więcej braci.

POLICJANT: Nigdy nie wiadomo. Trzeba zawsze mieć się na baczności.

Policjant spogląda na obie siostry i szykuje się do wyjścia.

LUISA: Możemy już swobodnie wychodzić z domu?

POLICJANT: Oczywiście. Mogą już panie robić, co tylko zechcą.

LUISA: Jest pan świetnym policjantem. Szybko awansuje pan na komisarza.

POLICJANT: Nie chwaląc się, mam świetnego nosa. Od samego początku czułem, że to nie była śmierć naturalna i udało mi się to udowodnić.

LUISA: Do widzenia i proszę pilnować swojego nosa, w dobrym tego słowa znaczeniu.

Żegna się i znika definitywnie, zostawiając obie siostry same.

LUISA: Chciałabym to uczcić. Czemu teraz nie przyniesiesz słodkiego wina?

TERESA: Ja muszę przynieść?

LUISA: A kto przyniesie, jeśli nie ty?

TERESA: Ja nie lubię słodkiego wina.

LUISA: W takim razie zrób sobie to, na co masz ochotę. To jest wielki dzień dla nas obu.

Spojrzenie i zachowanie Luisy zmusza jej siostrę do usługiwania. Teresa wychodzi. Luisa wykorzystuje ten moment i przybiera pańską pozę. Naśladuje sposób w jaki to robiła jej siostra. Chwilę później wraca Teresa z tacą, ale nie bardzo wygląda na kelnerkę.

TERESA: Gdzie mam ją postawić?

LUISA: Postaw ją na stole. Tacy się tak nie nosi. Podtrzymasz ją lepiej, jeśli położysz rękę na środku.

TERESA: Nie sądzę, żebym się do tego nadawała.

LUISA: Na naukę nigdy nie jest za późno. Zawsze to powtarzałaś.

Luisa napełnia dwa kieliszki.

LUISA: Masz. Musimy wypić toast.

TERESA: Wiesz, że tego nie lubię.

LUISA: Trzeba odkrywać nowe rzeczy. Za nas obie!

Teresa czuje się w obowiązku naśladować siostrę.

LUISA: Walizki są spakowane, stoją u mnie w pokoju.

TERESA: Co chcesz przez to powiedzieć?

LUISA: Jedziemy do Wenecji, przez Paryż.

TERESA: Już masz bilety?

LUISA: Zarezerwowałam przez telefon.

TERESA: Luiso, boję się. To wszystko dzieje się za szybko.

LUISA: Strach jest domeną głupców. Zawsze tak mówiłaś.

Teresa już piąty raz obraca guzik u bluzki.

LUISA: Co robisz, że jeszcze nie przyniosłaś walizek?

TERESA: Ja?

LUISA: A kto inny, jak nie ty?

Teresa idzie w głąb domu. Luisa przygotowuje się, imitując przesadnie maniery, które wcześniej miała jej siostra. Rozpuszcza włosy, które zawsze miała spięte w kok. Wraca Teresa ciągnąc z trudem obie walizki.

LUISA: Nie ciągnij ich. Mogą się zniszczyć.

TERESA: Gdzie są pieniądze?

LUISA: Nie za ciężkie dla ciebie te walizki? Pieniądze są wewnątrz.

TERESA: Jesteś pewna, że wszystko mamy naszykowane?

LUISA: Tereso, nigdy nie jest za późno na rozpoczęcie nowego życia. Idziemy! I nie zapomnij francuskiego szampana!

Luisa zakłada swoją nową etolę arystokratycznym gestem, który już jest jej i pierwsza wychodzi.

Teresa z kolei naśladuje siostrę, przygładzając włosy. Spina je w kok. Bierze walizki i butelkę. Robi głęboki wdech. Wychodzi.

KURTYNA

Kontakt z tłumaczką:

Rubi Birden
e-mail: rubi@rubi.pl
rubi@post.pl

Więcej tekstów na stronie

www.rubi.pl

Zapraszamy!